

Władza śledzi ludzi, czyli rzecz o samowolnym wydalaniu się

Category: Historia, historyczne

written by Jacek | 15 lutego 2026



Osoby, które samowolnie „wydaliły się” z miejsca zamieszkania, są wymieniane z imienia i nazwiska w rubrykach ogłoszeń urzędowych w gazetach. Rzecz dzieje się pod koniec XIX wieku. W takich ogłoszeniach figurują również mieszkańcy Czarnowca.

Ogłoszenie nosi datę 13 listopada 1866 roku. *„Poniżej wymienione osoby z Gubernii Płockiej wydaliły się samowolnie niewiadomo dokąd. Rząd Gubernialny (...) poleca Wójtom gmin, Burmistrzom i Prezydentom miast, aby w obrębie swej administracji, zarządzili śledztwo pobytu tychże osób, a po wynalezieniu postąpili z niemi w myśl przepisów. O rezultacie poszukiwania, jeżeli właściwi Naczelnicy Powiatowi nie otrzymają od nich raportów w dniach 15, a Rząd Gubernialny od tych ostatnich w dniach 30, takowe na ich odpowiedzialność uważanem będzie za bezskuteczne”.*

Dalej następuje długa lista osób, które „wydaliły się samowolnie niewiadomo dokąd”. Są wśród nich mieszkańcy podostrołęckich wsi – Zabiela, Laskowca, Ołdak, Rzekunia, Przytuł Dzbenina i innych. Są też wskazani z nazwiska mieszkańcy Czarnowca, którzy opuścili wieś, a miejsce ich pobytu nie jest znane. *„Wieś Czarnowiec: Maryanna Kobyleńska, Krystyna Komrat, Katarzyna z Teodorów Stojnowska, Józef Landa, Heim Welsztejn, Józef Łuba”.*

Takie ogłoszenie ukazało się w „Dzienniku Urzędowy Gubernii Warszawskiej” w 1866 r. (nr 47 z 24 listopada).



Sto sześćdziesiąt lat po ukazaniu się tego ogłoszenia ten dziwny czasownik w formie zwrotnej „wydalić się” może się wydawać cokolwiek niezrozumiały. Ale w dziewiętnastym wieku i w pierwszej połowie dwudziestego „wydalić się” znaczyło tyle co „opuścić jakieś miejsce bez pozwolenia”, albo szerzej – opuścić jakieś miejsce, do którego z jakichś przyczyn było się przypisanym, przywiązany. Spotykamy go na przykład w rozporządzeniu ministra spraw wewnętrznych z 1929 roku w sprawie ruchu cudzoziemców w Polsce. I tak na przykład cudzoziemiec, który miał przepustkę lądową pasażerską, musiał zwrócić się do polskich władz, jeżeli zamierzał *„wydalić się poza obręb portu oraz miasta portowego”*.

„Właśnie ukończył dwudziesty rok życia. Nie wydalił się dotąd nigdy poza okolice najbliższe swego rodzinnego miasta, a świat znany był mu jedynie z opowiadań”. To fragment przetłumaczonego na polski arcydzieła niemieckiego romantyzmu.

To upewnienie się o co chodzi z tym wydalaniem się pozwala zrozumieć ogłoszenie, a nie tylko domyślać się z kontekstu. Wynika z niego, że kilkoro obywateli Cesarstwa Rosyjskiego, których choć władza miała zanotowanych jako mieszkańców Czarnowca, to w Czarnowcu ich nie było. Władza zarządziła więc poszukiwania w trybie administracyjnym.

Przepisy meldunkowe w zaborze rosyjskim były bardzo rygorystyczne. Wręcz opresyjne i represyjne zarazem. W Cesarstwie Rosyjskim, żeby wyjechać

poza miejsce stałego pobytu, trzeba było mieć paszport wewnętrzny. Lokalne władze prowadziły księgi meldunkowe, a przetrzeganie miejsca stałego pobytu podlegało policyjnej kontroli. Po przybyciu na nowe miejsce pobytu, należało w ciągu doby zgłosić się do władz, aby się zameldować. Gminy prowadziły księgi pobytu ludności stałej i niestałej. Za wyjazd z miejsca zamieszkania bez powiadomienia władz, albo za pobyt w nowym miejscu bez zameldowania się groziły kary.

Zasady pobytu, przemieszczania się i meldowania ludzi określała instrukcja Rady Administracyjnej Królestwa Polskiego z 1861 roku. Instrukcja ta szczegółowo, by nie powiedzieć szczególnie, określała jak gminy powinny prowadzić księgi meldunkowe. „Na jednej stronnicy księgi ludności, zapisywać można odtąd tylko 10. osób stosownie do linii poprzecznych” – głosi aneks do instrukcji z 1862 roku. „Wszystkie wyrazy i liczby w księgach tych wpisywać należy całkowicie, bez zastępowania ich używaniem 'ditto' [tak samo – przyp. JP] lub t.p. [prawdopodobnie 'temu podobne' – [przyp. JP](#)]. „O osobach ubytych bez wiedzy Urzędu gminnego, prowadzoną ma być oddzielna kontrolla”.

Udało mi się dotrzeć tylko do przepisów przejściowych i tzw. „czyszczących”, czyli przepisów o przepisach. Z nich wiadomo jedynie, że w przywołanej instrukcji *„art. 51-54 określają: znaczenie stałego zamieszkania; co się zowie przesiedleniem, a co emigracją; skutki wynikające z samowolnego opuszczenia miejsca swego zamieszkania; przyjęcia na stałe mieszkanie osoby w stosowne pozwolenie nie opatrzonej; niezameldowania Władzy o przybyłej na mieszkanie osobie i wydania niewłaściwego świadectwa przesiedlenia”*.

I jeszcze jeden przepis, będący świadectwem czasów, w których powstał. *„Niewiasta zamężna zapisaną być ma w miejscu stałego zamieszkania, jej męża; nie może więc bez zezwolenia jego, uzyskać przesiedlenia w inne miejsce”*.

Jak dotąd nigdzie nie udało mi się trafić na jakąkolwiek informację czy poszukiwani obywatele zostali odnalezieni i co z nimi władza zrobiła. Najprawdopodobniej dlatego, że fakt zaginięcia był podawany do publicznej wiadomości, a fakt odnalezienia lub nieodnalezienia, już niekoniecznie.

Jacek Pawłowski

PS. Jak to często ze sprawami dziewiętnastowiecznymi bywa, brakuje zdjęć z epoki. Żeby wzrok miał na czym spocząć zamieszczam tegoroczne zdjęcie zimowego Czarnowca. Dawno nie było takiej zimy, więc na swój sposób obecna pora roku ma również walor historyczny ☐

[ALFABETYCZNY INDEKS DZIAŁU HISTORIA](#)

Strzelała z dubeltówki, uczyła ochroniarki. Kim była dzierżawczyni Czarnowca przed wielkiej wojny

Category: Historia, historyczne
written by Jacek | 15 lutego 2026



Magdalena Glinczanka z bratem Janem w 1896 roku. Zdjęcie ze zbiorów Barbary Cywińskiej i Piotra Plewki.

W ostatnich tygodniach znaleźliśmy dwa źródła wskazujące na to, że dzierżawcą majątku Czarnowiec, na początku XX wieku, był Władysław Glinka z Suska, który przekazał dzierżawę w ręce swojej córki – Magdaleny.

Kim była Magdalena Glinczanka, po mężu Skarżyńska, dowiadujemy się z pośmiertnego wspomnienia zamieszczonego w „Gazecie Polskiej” z 26 lipca 1917 roku. Poniżej przytaczamy to wspomnienie w oryginalnym brzmieniu, nie poprawiając błędów, które wyglądają na błędy zecerskie, niezależne od woli autora. Kilka objaśnień do poniższego tekstu zamieszczamy na końcu.

Ś.p. Magdalena z Glinków SKARŻYŃSKA

Zakończyła żywot na obczyźnie w Moskwie świętej pamięci Magdalena z Glinków Skarżyńska.

Panna młoda, której tak niedawno składano weselne życzenia i powinszowania. Choroba była lekka — nie wytrzymało tylko serce...

Kim-że była ta istota przedwcześnie w pączku złamana? ta córka powszechnym szacunkiem i sympatią otaczanego pana Władysława Glinki, właściciela dóbr ziemskich w Łomżyńskim i społecznego działacza, a wnuczka Mikołaja Glinki, znanego z gorliwości, z jaką pracował w Ameryce około sprawy opieki nad polskim wychodźstwem?



Magdalena przed dworem w Susku Starym ok. 1907 r. Zdjęcie ze zbiorów Barbary Cywińskiej i Piotra Plewki.

Cóż pozostaje zbolalej rodzinie prócz wspomnień w sercach najbliższych, kilku listów, i innych pamiątek, może wizerunku, z którego późniejsze pokolenia odgadują coś nie coś o młodo skoszonym życiu?

Cóż może usprawiedliwić zawsze nieopatrzne, jeśli nie szorstkie i bolesne

dotykanie się żałoby zacnej i zasłużonej rodziny, podawaniem do szerszej wiadomości rysów z życia nieopłakanego jej członka?

Św. pamięci Magdalena Glinczanka urodziła się w r. 1893, w Łomżyńskim majątku Glinków w Susku.

W Krakowie odebrała wykształcenie w klasztorze Sióstr Urszulanek, i nie mając jeszcze 18 lat, za osobnem pozwoleniem zdawała maturę.

Przedtem jeszcze korzystała z wakacji, by pójść za powołaniem społecznem. Zaczęła, jak tyle młodych polek od uczenia dzieci wiejskich.

Panienka ze dwora utrzymywała tajną szkołę a ojciec jej, dziedzic, płacił kary... normalne polskie stosunki...

Oprócz kursów dla analfabetów miała jeszcze św. pamięci Magdalena Glinczanka pracę w Kółkach rolniczych, przy Tow. rol. okręgowym w Ostrołęce.

W r. 1913 kończy Wydział rolniczy na uniwersytecie Jagiellońskim zaczyna gospodarować, pomagając ojcu.

Wieczory zimowe spędza ucząc służbę i ludzi wiejskich. Ojciec bierze w dzierżawę majątek Czarnowiec i oddaje go córce. Był to jedyny w powiecie przykład kobiety, panny, gospodarującej samodzielnie, a pracowała wstając o czwartej z rana, niestrudzenie.

Wybuchła wojna, trzeba było iść gorzkim szlakiem wygnania.

W Mińsku odnajdujemy św. pamięci Magdalenę: prowadzi ochroną C.K.O. Potem w Rosławlu. Potem zaproszona przez Zarząd rejonu zachodniego C.K.O. obejmuje kierownictwo nad kolonią Kozłówka.



Magdalena przed stajnią w Susku Starym. Zdjęcie ze zbiorów Barbary Cywińskiej i Piotra Plewki.

Prowadzi szkołę ochraniarek i odrazu przeciwdziała prądom wynarowienia... zarządza również kolonią 200 sierot. Dzieli wszystkie trudy, niewygody i zimno ze swemi współpracowniczkami, wypuszcza dwa pokolenia ochraniarek na całą Rosyję. Po zamknięciu szkoły, pomaga w kierowaniu szkołą dla gospodyń wiejskich w Nowosiólkach.

W zeszłym czerwcu przeznaczają jej los małżeństwo. Po miesiącu miodowym wyrzyna się jeszcze do Nowosiółek... nie może przestać pracować społecznie, gdy naród cierpi. Ale sama była zapomniawsza o własnych cierpieniach — na to nie miała czasu. Ale już dopala się światło i kończy się jej dzień żniwa. Choroba lekka — nie wytrzymało tylko serce.

Czytamy nekrologi znanych obywateli i nieraz znajdujemy opisy życia długiego, mniej pełnego od tej wiązki suchych faktów podanych o św. pamięci Magdalenie Skarżyńskiej!

Mocą szczęśliwsze krainy włoskie lub francuskie opłakiwać swe córki i powtarzać za poetką:



Magdalena Gliniczanka. Zdjęcie ze zbiorów Barbary Cywińskiej i Piotra Plewki.

*„I życie róży miała ta wybranka,
Okres jednego poranka...”*

*Przypatrzmy się życiu tej jednej z tysiąca polskiej córki z znanego domu, a
zrozumiemy uprzywilejowane stanowisko naszych kobiet Nie darmo stały się
symbolem naszego patriotyzmu.*

*Jakaż tradycja więcej zasługuje na szacunek i pielęgnowanie, w naszym
społecznym i narodowym życiu!*

*Św. pamięci Magdalena Skarżyńska zrobiła swoje. „Dobrego dzieła
dokonała”. Nic z jej trudów nie pójdzie na marne, bo też w jej kobiecej pracy
pomyłki nie było. Nie zwiędła jak kwiat, lub zżęte siano. Raczej zagasła
gwiazdka na niebie wiecznej kobiecości polskiej...*

*Zanim zniknęła, rozsypała tysiące iskier po naszym ściemnionym
widnokręgu, zamigotały iskry polskiej cnoty, poświęcenia, miłości i pracy.*

Nie jest ubogim naród, który takimi światłami, jak klejnot Glinków połyska.



Magdalena z bratem Janem w Wenecji. Zdjęcie ze zbiorów Barbary Cywińskiej i Piotra Plewki.

*Franciszek-Xawery Pusłowski,
b. sekretarz pełnomocnika C. K. O.
na gub. moskiewską.*

Kilka słów o autorze tego wspomnienia. Franciszek Ksawery Pusłowski był wojskowym i polskim dyplomata. Zapisał się w historii bo w czasie konferencji w Paryżu (tej, na której podpisano traktat wersalski, sankcjonujący powstanie niepodległego państwa polskiego) pracował jako osobisty tłumacz Ignacego Jana Paderewskiego. Pusłowski, najprawdopodobniej znał się z Władysławem Glinką, a na pewno Władysław Glinka doskonale znał polityczną działalność Pusłowskiego.

Uważny czytelnik zapewne dostrzeże w powyższym tekście literówki typu „wychodźtmem” zamiast „wychodźstwem”, albo „wynarowienia” zamiast „wynarodowienia”, czy zdanie rozpoczęte od małej litery, czy niezbyt logiczne stosowanie wielkich i małych liter w nazwie wydziału i uczelni, na której studiowała, czy w końcu iście rosyjską odmianę nazwy miasta Rosław (ros. Rosławł) „Rosławlu”, zamiast „Rosławiu”. Zachowaliśmy te błędy w cytowanym tekście, bo są one świadectwem czasów, w których powstawał. Zecerzy, układający w pośpiechu odlane z ołowiu (albo ze stopu ołowiu, antymonu i cyny) czcionki, nie zawsze układali je w sposób w stu procentach odzwierciedlający brzmienie dostarczonego im tekstu. Takie były warunki powstawania gazet na czcionkach z ołowiu.

A ten nieszczęsny „Rosławł” w czasie powstawania tekstu-wspomnienia o Magdalenie był prawdopodobnie bardzo rozpowszechnionym uzusem językowym. Pamiętajmy, działo się to w czasach, gdzie urzędowy rosyjski przenikał się z naturalnym dla naszych ziem, powszechnie używanym językiem polskim. Sądzymy tak, bo w innych materiałach z tamtych czasów również występuje odmiana „w Rosławlu”. Zresztą, co tu dużo mówić – również dziś w polskiej publicystyce politycznohistorycznej bez większego trudu można trafić np. na rosyjsko odmienioną „dynastię Romanowych” zamiast dynastię Romanowów.

Niezależnie od tego warto zwrócić też uwagę, że na styl hrabiego Pusłowskiego – z jednej strony patetyczny i poetycki, z drugiej: osobisto-familiarny. Magdaleny z Glinków Skarżyńskiej nie żegnał na łamach „Gazety Polskiej” ktoś, dla kogo było to jednym z wielu obowiązków. Jest to bardzo

osobiste wspomnienie.



Studentki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Druga od lewej: Magdalena Glinczanka. Zdjęcie ze zbiorów Barbary Cywińskiej i Piotra Plewki.

Kto inny zada sobie pytanie dlaczego w tekście pojawia się „Glinczanka”. Dziś w dobie coraz powszechniejszego, niepoprawnego, nieodmieniania nazwisk nawet przez przypadki, chyba wymaga to wyjaśnienia. W dawnych czasach nazwiska żeńskie przybierały różną formę w zależności od stanu cywilnego kobiety. Gdy nazwisko w formie podstawowej kończyło się na „a”, nazwiska panien odmieniano dodając końcówkę „-anka”, a kobiet zamężnych „-yna” albo „-ina”. Żeby nie było za łatwo, to w żeńskich formach nazwiska Glinka, „k” naturalnie wymieniało się na „cz”. Zatem panna z rodu Glinków była Glinczanką, a żona męża o nazwisku Glinka była Glinczyną.

Zupełnie inną zasadę odmiany nazwisk żeńskich w zależności od stanu cywilnego nasz piękny, fleksyjny, język ojczysty przewidywał dla nazwisk zakończonych na spółgłoskę. Tu wobec panien stosowano końcówkę „-ówna”, a wobec kobiet, które przyjęły nazwisko męża – „-owa”.

Wróćmy jednak do tekstu Pusłowskiego. Wydaje się dość oczywiste, ale dla porządku wyjaśnijmy o co chodzi w zdaniu: „Panienka ze dwora utrzymywała tajną szkołę a ojciec jej, dziedzic, płacił kary”. Prowadzenie polskich szkół

było w Rosji (a tereny, na których mieszkamy były wtedy częścią Rosji) zakazane pod groźbą kar.



Magdalena z narzeczonym Stefanem na krótko przed ślubem. Zdjęcie ze zbiorów Tomasza Komornickiego.

Najłagodniejsze były kary pieniężne i jak wynika z tekstu, takie właśnie nakładano na szkołę Magdaleny Gliniczanki. Ktoś, kto wbrew zakazowi prowadził polską szkołę, narażał się również na więzienie, albo na zsyłkę na Syberię. O dotkliwszych karach niż pieniężne Franciszek Ksawery Pusłowski w przytoczonym tekście nie wspomina.

Wyjaśnienia wymaga również co kryje się za skrótowcem CKO, zapisywanym przez autora jako C.K.O. We współczesnej polszczyźnie w skrótowcach nie stosuje się kropek, ale – jak wspomnieliśmy – przepisaliśmy tekst z gazety dokładnie tak, jak wyglądał na łamach. Chodzi o Centralny Komitet Obywatelski – organizację społecznej samopomocy świadczonej przez Polaków, Polakom, którzy doznali krzywd z powodu I wojny światowej, zwanej wtedy wielką wojną. Komitet powstał w 1915 roku. Polskim uchodźcom wojennym udzielał pomocy żywnościowej, finansowej, kulturalno-oświatowej, religijnej, sanitarnej i w znalezieniu pracy. CKO organizował również opiekę dla dzieci i młodzieży. W tym kontekście należy czytać „dwa pokolenia ochroniarek”, ponieważ wtedy placówki opieki nad dziećmi nazywały się ochronkami.

O Magdalenie z Glinków Skarżyńskiej wiadomo jest znacznie więcej. Materiały o rodzinie Glinków niestrudzenie zbierają i opracowują Barbara Cywińska i Piotr Plewka. W naszych publikacjach zajmujemy się osobami i wydarzeniami w kontekstach ściśle związanych z Czarnowcem. Jeżeli jednak ktoś chce głębiej poznać życie dawnej dzierżawczyni Czarnowca oraz jej rodziny, powinien sięgnąć po publikacje m.in. Radia dla Ciebie, „Tygodnika Ostrołęckiego”, czy „Nowego Kuriera Mławskiego”.

Pan Piotr Plewka na prośbę Marka Karczewskiego udostępnił nam sporo materiałów o Magdalenie, zwanej przez rodzinę Madlenką. Dzięki temu mieszkańcy Czarnowca i inni czytelnicy naszej strony mogą zobaczyć również jak wyglądała ta – jak określił ją Pusłowski – panna samodzielnie gospodarująca w Czarnowcu.

Jacek Pawłowski, 6.01.2026 r.

Właściciel pięciu ślicznych pokojów chciał wyrąbać dojrzałe drzewa

Category: Historia,histeryczne,Mieszkańcy,rolnicze
written by Jacek | 15 lutego 2026



Z jednego z prasowych doniesień wynika, że już na początku XX wieku władze zdawały sobie sprawę, że nie można bezrefleksyjnie wycinać drzew. Że liczba drzew jest ograniczona, a zasób ten odtwarza się bardzo wolno. W przypadku Czarnowca wycinkę drzew limitowały władze zależne od Petersburga, bo państwa polskiego wtedy nie było, a Czarnowiec znajdował

się wówczas w granicach Rosji.

„Łomżyński komitet ochrony lasów na ostatnim posiedzeniu postanowił (...) odrzucić prośbę właściciela dóbr Czarnowiec w pow. ostrołęckim na wyrąb drzew dojrzałych w tych dobrach” – czytamy w „Kurjerze Warszawskim” z 30 kwietnia 1901 roku. Właścicielem dóbr Czarnowiec był wówczas Zygmunt Doberski.



Carskie imperium słynęło z niezwykle rozbudowanego aparatu biurokratycznego. Gubernialne komitety ochrony lasów były w nim tzw. organem administracji specjalnej, czyli działającym w terenie, ale nie podlegającym gubernatorowi, tylko bezpośrednio władzom w Moskwie. Komitety ochrony lasów podlegały więc bezpośrednio Ministerstwu Rolnictwa i Majątku Państwowego i miały pilnować w terenie przestrzegania

ustawy o ochronie lasów ('położenije o sbierieženii liesow'). W skład każdego z komitetów wchodził: gubernator, wicegubernator, prezes sądu okręgowego (lub osoba przez niego wyznaczona), urzędowy zarządca nieruchomości państwa na terenie guberni, rewizor leśny oraz stały członek gubernialnego kolegium ds. włościańskich, prezes Gubernialnej Dyrekcji Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego i dwóch przedstawicieli właścicieli lasów, czasem też jeden z leśniczych.

Ten ósmio- lub dziewięcioosobowy komitet miał w rękach niemałą władzę. To komitet ochrony lasów decydował które lasy są chronione, a które nie. Ale nawet w lasach niechronionych nie można było wycinać drzew jak komu się podoba. Wydawanie zezwoleń na wycinkę należało właśnie do komitetu. Komitet, jeśli dawał pozwolenie, to nakazywał również w określonym terminie ponownie sadzić drzewa na terenach po wyrębie. Chyba, że ktoś chciał przeznaczyć wyrębany teren na cele inne niż las. Wtedy musiał się zwrócić o zgodę do... komitetu ochrony lasów. [1]

Tak wyglądały kompetencje i struktura komitetów ochrony lasów. Czy komitety te dobrze chroniły dobra leśne? Tu już nie można mieć pewności. Carska administracja uchodziła za bardzo skorumpowaną. Równie dobrze mogła kierować się innymi interesami niż potrzeba ochrony przyrody.

W gazetach z początku wieku można znaleźć też inne decyzje komitetu ochrony lasów, dotyczące Czarnowca. Na przykład rok wcześniej komitet zatwierdził „plany gospodarstw leśnych” m.in. „w majątku Czarnowiec gm. Rzekuń w pow. ostrołęckim”, o czym dowiadujemy się również z „Kurjera Warszawskiego” z 25 czerwca 1900 r.

Na tym samym posiedzeniu łomżyński komitet ochrony lasów postanowił „uznać za pustoszący i powstrzymać wyręb lasów na przestrzeni leśnej pod wsią Przetycz gm. Długosiodło”.

Kto jeździ pociągami, ten wie, że koło wsi Przetycz biegnie linia kolejowa z Warszawy do Ostrołęki. Jest nawet stacja o nazwie Przetycz, choć znajduje się w Bosewie Starym. Lasy, w których wkrótce doszło do „pustoszącego” wyrębu mogli podziwiać z okien pociągów letnicy przyjeżdżający na wypoczynek do Czarnowca. A bawiąc u Doberskiego wczasowicze mogli się

cieszyć niewyciętym, nawet częściowo, lasem. Bo w 1899 roku (być może także w późniejszych Doberski wynajmował letnikom pokoje. I to nie były jakie. Były to „śliczne” pokoje. Dowiadujemy się tego z ogłoszenia drobnego, zamieszczonego również w „Kurjerze Warszawskim” 3 maja 1899 r. Brzmiało ono: *„Nowość! W dobrach Czarnowiec pod Ostrołęką do wynajęcia ślicznych 5 pokoiów, weranda, kuchnia, etc., w oficynie murowanej w ogrodzie, las blisko, konie produkty na żądanie, miejscowość rzadko zdrowotna, 2 wiorsty od stacji. Wiadomość: Sadowa 4 mieszk. 7. rano”*.



Zatrzymajmy się na chwilę przy tym ogłoszeniu, bo między wierszami można w nim wyczytać parę ciekawych informacji o Czarnowcu. Pokoje do wynajęcia dla letników znajdowały się w murowanej oficynie w ogrodzie, a więc nie w samym dworze. Właściciel nie dzielił więc swojego domu z letnikami. Miał dla nich osobny budynek.



Uwagę czytelnika tego ogłoszenia na pewno zwraca nieużywana dziś konstrukcja słowna: „miejscowość rzadko zdrowotna”. Dziś, gdyby przeanalizować tę frazę dosłownie, wyszłoby że Czarnowiec rzadko jest zdrowotny, częściej zdrowotny nie jest, ale to absurd. Przytoczone wyżej trzy słowa należy rozumieć, że Czarnowiec był wtedy miejscowością zdrowotną, jak rzadko która (dziś powiedzielibyśmy: „mało która”) podobna mu miejscowość.

Kto na temat letniska w Czarnowcu mógł udzielać informacji pod adresem Sadowa 4 m. 7 pozostaje na razie niewiadomą. Niech ciekawych nie zwiodą próby poszukiwania ulicy Sadowej na dzisiejszej mapie Warszawy. Owszem, w Warszawie jest taka ulica, ale w 1899 roku miejsce to było bardzo daleko od ówczesnej Warszawy. Śladem tamtej, wymienionej w ogłoszeniu, ulicy Sadowej idzie dziś śródmiejska niewielka uliczka Skorupki.

Stali czytelnicy rubryki „Historia” na stronie Czarnowiec.pl pamiętają zapewne, że [pokoje letnikom wynajmowali również późniejsi właściciele czarnowieckiego dworu - Wyszomirscy](#). Dalsze przeszukiwanie przedwojennych gazet przyniosło ten efekt, że znaleźliśmy identyczne ogłoszenie, nadane rok później – w lipcu 1936 r.

To jeszcze na koniec odnotujmy, że w jednej z gazet z 1917 roku (na razie

rozmyślnie nie napiszemy której, ale już wkrótce to wyjawimy ☐) znaleźliśmy publikację potwierdzającą to, co tuż przed Bożym Narodzeniem ub. r. [zamieścił tu Marek Karczewski](#). Tak, Magdalena Glinczanka z Suska dzierżawiła majątek Czarnowiec. Choć tu akurat nie zostało napisane od kogo. Wiadomo tylko, że było to w 1913 roku lub później. W artykule napisane jest tylko tyle, że jej *„ojciec bierze w dzierżawę majątek Czarnowiec i oddaje go córce. Był to jedyny w powiecie przykład kobiety, panny, gospodarzącej samodzielnie, a pracowała wstając od czwartej z rana, niestrudzenie”*.

W kolejnej publikacji przybliżymy postać Magdaleny Glinczanki, która dzierżawiła Czarnowiec, a w jeszcze następnych pokażemy kolejne epizody z życia naszej wsi, odtworzone na podstawie ogłoszeń urzędowych i drobnych, zamieszczanych w gazetach.

Jacek Pawłowski

[1] Umocowanie prawne i kompetencje komitetu ochrony lasów podaje za pracę Artura Góraka i Krzysztofa Latawca „Rosyjska administracja specjalna w Królestwie Polskim 1839-1918”, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2015.

PS. Na przełomie XIX i XX wieku fotografia nie była powszechną formą komunikowania. Z braku zdjęć z epoki, żeby było na czym oko zawiesić, zamieszczam stylizowane kadry z dzisiejszego spaceru po Czarnowcu ☐

[ALFABETYCZNY INDEKS DZIAŁU HISTORIA](#)

[Indeks właścicieli majątku Czarnowiec](#)

„Miesiącami nie spojrzałam na glinę...” Nowe fakty o Ludwice Wyszomirskiej

Category: Historia, historyczne

written by Jacek | 15 lutego 2026



Personalną teczkę studentki Ludwiki Wyszomirskiej przeanalizowaliśmy niedawno w archiwum Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Kryje ona nieznane wcześniej fakty z życia powstanki warszawskiej pochodzącej z Czarnowca.

Zanim odkryjemy te fakty, przypomnijmy w skrócie co o niej wiadomo.

- Ukończyła ostrołęckie gimnazjum w 1936 roku. Chodziła do klasy z późniejszymi żołnierzami Armii Krajowej – Norbertem Adamowiczem i Witoldem Popiołkiem. Popiołek zapamiętał, że była dowożona do szkoły bryczką.

[LINK DO ARTYKUŁU](#)

- Miała siostrę Zofię i dwóch braci – Zygmunta i Jana. Siostra po zamążpójściu wyprowadziła się do Warszawy. Bracia w 1939 roku zostali zmobilizowani i poszli do wojska.

[LINK DO ARTYKUŁU](#)

- W pierwszych dniach września 1939 roku Ludwika miała wziąć ślub z Zygmuntem Trzaską, dziedzicem z majątku Przeczki (dziś: Borowce). Wojna pokrzyżowała te plany. Narzeczonemu trafiło do niemieckiej niewoli i wojnę spędził w oflagu Murnau pod Garmisch Partenkirchen.

[LINK DO ARTYKUŁU](#)

- Ludwikę i jej matkę Niemcy wypędzili z dworu w Czarnowcu. Osiedliły się w Warszawie. Prawdopodobnie u Zofii Wyszomirskiej, po mężu Żyłowskiej.

[LINK DO ARTYKUŁU](#)

- Ludwika brała udział w Powstaniu Warszawskim – jako sanitariuszka batalionu Czata 49. Po upadku powstania udało jej się przedrzeć na prawy brzeg Wisły. Po wojnie studiowała na Akademii Sztuk Pięknych. Wyszła za mąż za Zygmunta Trzaskę, który po wojnie powrócił z Niemiec i odnalazł narzeczoną.

[LINK DO ARTYKUŁU](#)

W archiwum Akademii Sztuk Pięknych zachowała sięteczka personalna Ludwiki Wyszomirskiej. Odnalazł ją Marek Karczewski, a niżej podpisany przeanalizował i opracował.

Archiwistów z ASP musiała w jakimś stopniu zainteresować nasza społeczna działalność na rzecz utrwalenia historii Czarnowca i jego mieszkańców. „*A wiecie panowie, że w naszych aktach jest inna data urodzenia, niż podajecie na swojej stronie?*” – pyta jeden z archiwistów. Jeszcze nie wiemy. Jeszcze do teczek nie zajrzeliśmy. Ale już wiemy, że oni czytali nasze artykuły o rodzinie Wyszomirskich.

O społecznym, niezarobkowym i niezależnym od władz charakterze naszego utrwalania historii wsi informujemy również rektora ASP. Jego magnificencja zwalnia więc nas od opłat licencyjnych i pozwala na opublikowanie pierwszej strony podania Ludwiki o przyjęcie na uczelnię.

„Powstanie warszawskie - i potem znów cholewki!!”

Przejrzeliśmy teczkę Ludwiki Wyszomirskiej w archiwum ASP. Dokumenty ułożone są chronologicznie. Najstarszym jest podanie o przyjęcie na uczelnię z 1946 roku. A w nim życiorys. Kandydatka na studia pisze:

„Nauki pobierałam w Państwowym Gimn. im. kr. St. Leszczyńskiego w Ostrołęce. Po ukończeniu 7 klas, na skutek śmierci ojca i choroby matki przerwałam naukę, aby objąć kierownictwo odziedziczonego po ojcu majątku. W roku 1938 wyjechałam do Wilna, gdzie w grudniu zdałam maturę przy Gimn. Państw. im. Elizy Orzeszkowej jako eksternistka. Wybuch wojny a następnie wysiedlenie dokonane przez Niemców zmienia całkowicie ramy mego życia. Znalazłszy się w Warszawie nauczyłam się cholewkarstwa i przez cały czas okupacji szyjąc cholewki zarabiałam na życie. Powstanie warszawskie - i potem znów cholewki!! Jeśli chodzi o moje zdolności plastyczne - to nie miałam nigdy złudzeń, pracowałam dorywczo, bardzo mię zresztą rzeźba absorbowwała - ale jeśli przestałam to miesiącami nie spojrzałam na glinę. Warszawa 30 września 1946 r.”

1

Wyszomirska Ludwika
(Nazwisko i imię Kandydata)

ul. Inżynierska 11 m 10
(Dokładny adres w Warszawie)



DO
Jego Magnificencji Rektora
Akademii Sztuk Pięknych
w Warszawie.

Proszę o przyjęcie mnie do Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie
w charakterze studenta, (słuchacza wolnego).

Przy niniejszym załączam:

AKADEMIA SZTUK PIĘKNYCH
w WARSZAWIE DN. 5.8. 1946 r.
L. DZ. 56/46/47 ZAŁĄCZNIKÓW

1. Metrykę urodzenia z dn. 26. VIII 1918
nr _____
2. Świadcstwo dojrzałości w oryginale (w odpisie) z dn. oświadczenia 2 stycznia 1946 roku
nr _____
3. Świadcstwo szkolne z dnia _____
nr _____
4. Życiorys (na 3-ej stronie niniejszego podania)
5. Świadcstwo moralności z dnia _____
nr _____
6. Świadcstwo wojskowe z dnia _____
nr _____
7. Świadcstwo odejścia.
8. Cztery fotografie.
9. 3 (ilust.) prac własnych z zakresu rysunku i malarstwa (rzeźby).

Wyszomirska Ludwika
(Podpis — wyodrębnić imię i nazwisko)

Warszawa, dnia 30. września 1946 r.

Pierwsza strona podania Ludwiki Wyszomirskiej z 1946 r., o przyjęcie na studia na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie | Reprodukacja dokumentu z archiwum ASP opublikowana za zgodą rektora.

Już z tego pierwszego dokumentu wynikają trzy nowe fakty z życia Ludwiki.

- Wyjazd do Wilna i eksternistyczna matura.

- Cholewkarstwo jako źródło utrzymania w czasie okupacji. Tu wyjaśnijmy, że cholewkarz/cholewkarka to osoba zajmująca się produkcją albo naprawą cholewek do butów. Produkcja polegała na wykrawaniu, szyciu i modelowaniu cholew. Naprawa zaś na wymianie zamków, pasków, lub zszywaniu. W uproszczeniu: o ile szewcy zajmowali się dolną częścią butów – podeszwami, zelówkami, obcasami, flekami oraz poszyciem części butów bezpośrednio związanych z podeszwami. O tyle cholewkarstwo, zwane również kamasznictwem było rzemiosłem skupiającym się na wysokich butach, a konkretnie ich częściach od kostki w górę. W praktyce często te specjalności przenikały się.
- Wywód z ostatniego zdania życiorysu jest dość niezrozumiały, ale można z niego wnioskować, że przed podjęciem studiów na ASP Ludwika pasjami rzeźbiła w glinie. Zresztą w rubryce podania zatytułowanej „dotychczasowe studia artystyczne” wpisała „samouk”.

W tym pierwszym podaniu na studia z 1946 roku Ludwika podaje datę urodzenia 26 sierpnia 1918 roku. Dotychczas jako datę urodzenia sanitariuszki „Xeni” podawaliśmy tu 26 sierpnia 1916 roku – za biogramem opublikowanym przez Muzeum Powstania Warszawskiego. Sprawę daty urodzenia omówimy jeszcze później, jako że w dokumentach pojawia się... jeszcze inna data, różna od dwóch tu przytoczonych.

Idźmy dalej. Kandydatka Wyszomirska nie przedstawiła władzom uczelni swojego świadectwa maturalnego. Spłonęło ono w czasie Powstania Warszawskiego. W teczce znajdujemy za to oświadczenie dwojga świadków – mieszkańców Warszawy Jana Niżnikowskiego i Cezarii Iljin -, którzy potwierdzili „pod skutkami odpowiedzialności sądowo-karnej”, że Ludwika zdała maturę i uzyskała Świadectwo Dojrzałości. To oświadczenie świadków zostało potwierdzone przez notariusza Stanisława Pliszczyńskiego.

Urzędnik pisze „Wyszukuf”

Załącznikiem, jaki do podania przedstawia kandydatka na studia, jest dokument o zaskakującym tytule... „zaświadczenie lojalności”, wystawione

przez Starostwo Grodzkie w Warszawie.

„Starostwo Grodzkie stwierdza na podstawie przeprowadzonego dochodzenia, że ob. Wyszomirska Ludwika, córka Romana i Marii, urodz. 25[sic! – przyp. JP].8.1918, Kręgi gm. Wyszukuf [sic! sic! – przyp. JP] zam. w Warszawie, ul. Inżynierska 11 m. 10, karana sądowo nie była, jest lojalna wobec Państwa i Narodu Polskiego i nie jest podejrzana i poszukiwana o popełnienie przestępstwa wynikającego z dekretu o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla Zdradców Narodu Polskiego w brzmieniu ustalonym Obwieszczenia Ministra Sprawiedliwości z dnia 11 grudnia 1946.

Zaświadczenie niniejsze wydaje się ob. Wyszomirskiej Ludwice celem przedłożenia w Akademii Sztuk Pięknych.

Za starostę grodzkiego podpisał Wrocławski Roman, Kierownik Referatu Porządku Publicznego.

Oplatę kancelaryjną w wysokości zł 49 [dalej pieczęć nieczytelna]”

Tu również krótkie wyjaśnienie co to za dokument. Z jednej strony wygląda na odpowiednik dzisiejszego świadectwa niekaralności. Zauważmy słowa: „karana sądowo nie była”. Ale „zaświadczenie lojalności” nie dotyczy tylko braku sądowego skazania, ale również tego, że nie toczy się wobec niej żadne postępowanie o kolaborację z niemieckim okupantem ani o szmalcownictwo. Czyli w roku 1946 przeszkodą w podjęciu studiów było samo podejrzenie kandydata/kandydatki przez organy ścigania o wyżej wspomniane przestępstwa.

Zwróćmy też uwagę, że w „zaświadczeniu lojalności” znajduje się stwierdzenie, że Ludwika Wyszomirska „jest lojalna wobec Państwa i Narodu Polskiego”. Nie ma wątpliwości, że za życia była lojalna wobec swojej ojczyzny i współrodaków. Choć budzi ciekawość wedle jakich kryteriów starosta grodzki oceniał, że jest się lojalnym. Można zaryzykować stwierdzenie, że (w odróżnieniu od popartych sprawdzeniem w dokumentach – niekaralności i pozostawania poza podejrzeniem) – było to stwierdzenie uznaniowe albo pusta urzędowa formuła. Choć – podkreślmy to jeszcze raz –

z życiorysu Ludwiki wynika, że do niej ta formuła z pewnością pasowała.

Podaniu o przyjęcie na studia towarzyszą dwie odbitki tej samej fotografii. Jedna – przyklejona do podania. Druga jest luzem, dzięki czemu możemy przeczytać na odwrocie, że zdjęcie to zostało wykonane w atelier fotograficznym K. Floryańskiej na ulicy Stalowej 15.

Studia u sławy i nestora polskiego rzeźbiarstwa



Tadeusz Breyer, fresk na elewacji jednej z kamienic na ulicy Freta w Warszawie | Źródło zdjęcia: Wikimedia Commons | Olekwarszawiak – Praca własna | [CC BY-SA 3.0 pl](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl/)

Z formularza podania można jeszcze wyczytać, że kandydatka Wyszomirska przedstawiła uczelni trzy swoje rzeźby.

Kolejnym dokumentem jest karta informacyjna już studentki, a nie kandydatki. Wynika z niej, że Ludwika została przyjęta na pierwszy rok do pracowni rzeźby profesora Tadeusza Breyera. Był to wybitny rzeźbiarz okresu międzywojennego, którego jednak większość dorobku artystycznego nie przetrwała wojny. Jednak jedno z jego najbardziej emblematycznych dzieł można podziwiać do dziś na warszawskiej Woli w parku Sowińskiego. Jest to pomnik generała Józefa Sowińskiego.

W karcie informacyjnej studentki profesora Breyera Ludwika Wyszomirskiej można jeszcze znaleźć informację, że studentka utrzymuje się z własnych zarobków. Musiała też podać czym zajmował się jej ojciec. Romana Wyszomirskiego (nieżyjącego od 1936 roku) określono w rubryce „właściciele i dzierżawcy powyżej 50 ha”. Przypomnijmy, gospodarstwo Romana Wyszomirskiego przed wojną liczyło ok. 70 hektarów.

Pierwszy i drugi semestr w pracowni rzeźby Ludwika Wyszomirska kończy z wynikiem bardzo dobrym, co profesor Tadeusz Breyer potwierdza własnoręcznym podpisem na świadectwie z datą 25 czerwca 1947 roku. Z kolei „egzamin szczegółowy” z rysunku Ludwika zdaje z wynikiem dostatecznym.

„W roku 1948 wyszłam za mąż...”

Drugiego roku studiów Ludwika Wyszomirska nie ukończyła. Przerwała studia, o czym dowiadujemy się z dokumentu datowanego na 1954 rok.

„Warszawa, dn. 28.I.1954 r.

[Odręczny dopisek kogoś z uczelni w lewym górnym rogu] >>Dla Rady Wydz.<<

*Do Jego Magnificencji Rektora Akademii Sztuk Plastycznych w Warszawie
Podanie Ludwika Wyszomirskiej-Trzaskowej, zam. w Warszawie, ul. Śmiała
[tu numer budynku i mieszkania – przyp. JP]. Nawiązując do ustnej rozmowy z Ob. Dziekanem Wydziału Rzeźby ASP proszę o zaliczenie mnie w poczet słuchaczy II roku Wydziału Rzeźby ASP.*

Umotywowanie: w roku 1946 wstąpiłam na Wydział Rzeźby ASP (pracownia prof. Breyera). Pierwszy rok studiów miałam zaliczony z wynikiem b. dobrym. W marcu 1948 r. nastąpiła przerwa w studiach z powodu zamążpójścia i wyjazdu z Warszawy. Obecnie znowu mieszkam w Warszawie i pragnę kontynuować studia.

Uprzejmie proszę o przyjęcie mnie na II rok studiów. Jednocześnie zobowiązuję się w ciągu bieżącego roku uzupełnić przedmioty wchodzące w zakres programu II roku na Wydziale Rzeźby.

Ludwika Wyszomirska-Trzaska”.

Podaniu o ponowne przyjęcie na studia towarzyszy...

„Życiorys

Urodziłam [się] 25.VIII. 1918 roku we wsi Kręgi, pow. Pułtusk, gmina Somianka. Uczęszczałam do Państwowego Gimnazjum im. Stanisława Leszczyńskiego w Ostrołęce ale będąc w 7mej klasie z powodów rodzinno-bytowych musiałam naukę przerwać. Pracując zarobkowo przygotowywałam się do egzaminu maturalnego, który zdałam w końcu 1938 roku jako eksternistka w Państwowym Gimnazjum im. Elizy Orzeszkowej w Wilnie, uzyskując świadectwo dojrzałości. W roku 1940 wysiedlona przez hitlerowców zamieszkałam w Warszawie, gdzie pracowałam w Instytucie Spraw Społecznych aż do wybuchu powstania. Po wyzwoleniu nadal pracowałam zarobkowo. W roku 1946 wstąpiłam na Wydział Rzeźby ASP.

W roku 1948 wyszłam za mąż i ponieważ mąż pracował na prowincji, przerwałam studia i wyjechałam z Warszawy. W roku 1949 urodziłam syna, w 1950 – córkę, a w 1952 – drugiego syna.

Obecnie mieszkam w Warszawie i mam warunki na kontynuację studiów.

Ludwika Wyszomirska-Trzaska”

Pamiętamy z wcześniejszych opracowań na stronie czarnowiec.pl/historia, że po wojnie Zygmunt Trzaska wrócił z obozu jenieckiego z Niemiec do Polski i w końcu odnalazł narzeczoną. Do tej pory trudno nam było to ponowne spotkanie narzeczonych po wojnie umiejscowić w konkretnym roku.

Dziś na podstawie dokumentów z ASP można oszacować, że Zygmunt odnalazł Ludwikę w 1947 albo 1948 roku. Raczej nie wcześniej. Bo gdyby spotkali się wcześniej Ludwika z pewnością powołałaby Zygmunta na świadka swojego średniego wykształcenia i zdanej matury. Mieli się przecież pobrać w 1939 roku. Zygmunt musiał więc wiedzieć jaką szkołę z jakim świadectwem skończyła jego przyszła małżonka. Narzeczony nie wystąpił jednak w roli świadka przed wstąpieniem Ludwiki na studia. Należy zatem zakładać, że w II połowie 1946 roku Ludwika nie miała jeszcze Zygmunta pod ręką. A skoro wzięli ślub w 1948 roku, to znaczy, że najpóźniej w tym roku udało im się ponownie spotkać po latach rozłąki.

Miejsce pracy, po którym nie ma śladu

W drugim życiorysie Ludwika Wyszomirskiej, zarchiwizowanym w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie nie ma ani słowa o cholewkarstwie. Ludwika twierdzi za to, że w czasie okupacji pracowała w Instytucie Spraw Społecznych. Fakt ten jest największą zagadką, jaką znaleźliśmy w teczce. I zagadki tej nie udało się nam jak dotąd rozwikłać. Przetrząsnęliśmy biblioteki i archiwa. Zasięgnęliśmy porady u pięciu historyków specjalizujących się w II wojnie światowej i okupacji Polski przez Niemców. Przeglądaliśmy opracowania dotyczące Polskiego Państwa Podziemnego. Nic! Ani słowa o Instytucie Spraw Społecznych.

Owszem, przed wojną była organizacja pozarządowa o tej nazwie. Zajmowała się szeroko rozumianą ochroną pracy. Ale drukowane ślady po tamtym Instytucie urywają się w 1939 roku.

Pamiętajmy, że niemieccy okupanci rozwiązyali wszystkie uczelnie i instytucje naukowe w okupowanej Polsce. Jeżeli więc w latach okupacji istniała jakaś organizacja nosząca polską nazwę, a w nazwie tej „instytut”, to albo to była jakaś fasadowo-kolaboracyjna organizacja służąca hitlerowskiej propagandzie, albo była tajną instytucją Polskiego Państwa Podziemnego.

Pierwszą możliwość, w przypadku Ludwika, wykluczamy. Teoretycznie mogła pracować w jakiejś instytucji założonej przez okupantów. Polskie Państwo Podziemne miało bowiem swój wywiad i kontrwywiad. W niemieckich strukturach okupacyjnych prawie na pewno nie było instytutu o takiej nazwie. Poza tym jeżeli nawet Ludwika byłaby polską szpiegką w jakiejś okupacyjnej instytucji, na pewno w 1954 roku nie przyznałaby się do tego na piśmie. Ludzie związani z Polskim Państwem Podziemnym (zależnym od rządu na uchodźstwie w Londynie) byli w latach stalinizmu prześladowani, więzieni, torturowani, a nawet zabijani.

Na podstawie rozmów z ekspertami, ukuliśmy inną hipotezę. Przedwojenny Instytut Spraw Społecznych mógł w latach okupacji – jako niesformalizowana i niemająca ram organizacyjnych grupa ekspertów – przygotowywać zasady funkcjonowania i odbudowy Polski gdy skończy się wojna. W dodatku nie musiał być związany z Polskim Państwem Podziemnym. Z przedwojennych publikacji ISP wynika, że patrząc w

uproszczonych kategoriach „lewica-prawica” można dojść do wniosku, że był to instytut głoszący myśl lewicową – ochronę ludzi pracy przed wyzyskiem, zabezpieczenie socjalne, likwidację bezrobocia itd. Jeżeli tak, to nie strach było się przyznać, że współpracowało się z taką instytucją. Nawet w najmroczniejszych latach stalinizmu.

Ale podkreślmy, to tylko nasza hipoteza. Gdybyśmy wkrótce trafili na jakieś źródła, niezwłocznie zastąpimy domysły faktami.

Tajemnica daty urodzenia

Tymczasem wróćmy do studenckich dokumentów Ludwiki Wyszomirskiej. Zwraca w nich uwagę jeszcze jedna zagadka. Ludwika we własnoręcznie sporządzanych wpisach w tych dokumentach podaje różne daty swego urodzenia.

W podaniu o przyjęcia na studia pisze, że załącza metrykę urodzenia z „26.VIII.1918 r.” Rzeczywiście metryka urodzenia, wystawiona przez parafię rzymskokatolicką w Wyszku (w 1946 roku w Wyszku była jedna parafia). Na drugiej stronie podania w rubryce „data urodzenia” widnieje odręczny wpis „26.VIII.1918”. Tymczasem w omawianym wyżej „zaświadczeniu lojalności” jako dzień urodzenia Ludwiki Wyszomirskiej widnieje „25.8.1918 r.”. Zważywszy, że „zaświadczenie lojalności” sporządził urzędnik, który o Wyszku pisze „Wyszkuf”, można by uznać, że kolejność cyfr była mu tak samo obca, jak ortografia. Ale... data 25 sierpnia, jako dzień urodzenia Ludwiki powtarza się jeszcze w innych dokumentach – na przykład w zaświadczeniu o przyjęciu na studia, wystawionym przez Państwową Komisję Weryfikacyjno-Kwalifikacyjną dla kandydatów do szkół wyższych. Można byłoby to jeszcze złożyć na karb bałaganu w administracji. Często zdarza się tak, że błąd raz wprowadzony w system biurokratyczny system, powiela się i namnaża. I bardzo trudno jest go skorygować. Jednak i ta koncepcja nie wytrzymuje zderzenia z rzeczywistością, bo o tym, że urodziła się 25, a nie 26 sierpnia pisze... sama Ludwika. W życiorysie towarzyszącym podaniu o ponowne przyjęcie na studia. Gdy dodać do tego, że Muzeum Powstania Warszawskiego podaje, że sanitariuszka „Xenia” urodziła się 26 sierpnia, ale 1916 roku, to mamy w urzędowym obiegu aż trzy daty urodzenia Ludwiki Wyszomirskiej.

Trudno przesądzić która data jest najprawdziwszą z prawdziwych. Chciałoby się wierzyć tej z metryki urodzenia i chrztu – czyli 26 sierpnia 1918, ale w teczce Ludwika Wyszomirskiej jest taki galimatias z datami, że naprawdę można się pogubić. Np. profesor Breyer w odręcznie wstawionych datach w świadectwie ukończenia pierwszego roku, pisze że Ludwika była jego studentką w roku akademickim... 1936/37 [w tamtym roku szkolnym Ludwika kończyła gimnazjum w Ostrołęce], po czym wystawia jej ocenę bardzo dobrą z poprawną już datą 25 czerwca 1947 roku. Ech, to artystyczne roztargnienie...

Jednak po prawie osiemdziesięciu latach, poza wyeliminowaniem oczywistych nielogiczności, trudno w sprawie przytaczanych wtedy dat cokolwiek dziś przesądzać.

Metryka wystawiona na probostwie w Wyszkanie



Kościół św. Idziego w Wyszkanie. Widok z 2015 r. | Fot. J. Pawłowski

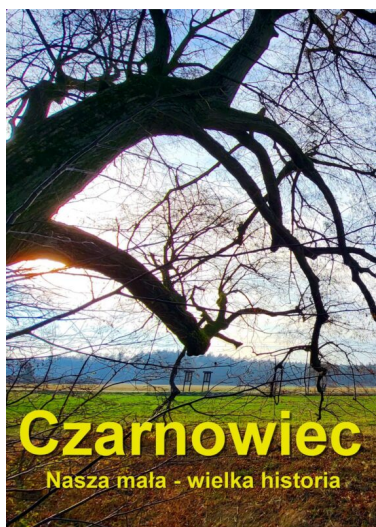
Pewnie Czytelnicy są już ciekawi czy Ludwika została ponownie przyjęta na studia, czy nie. Ale jeszcze przez chwilę pozostanmy w niepewności. Spróbujmy jeszcze osadzić w historii moment przyjścia na świat Ludwiki Wyszomirskiej.

Zakładając, że urodziła się w sierpniu 1918 roku, to przyszła na świat jako obywatelka Rosji. Państwo polskie, po 123 latach zaborów, odrodziło się oficjalnie 11 listopada 1918 roku.

Metrykę urodzenia i chrztu Ludwiki wystawiła parafia w Wyszku, w której została ona ochrzczona 2 września 1918 roku, czyli dwa miesiące przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości.

Ktoś, kto choć raz widział tamte okolice (a zakładamy, że mieszkańcy naszych stron widzieli je wiele razy), gdy czyta lub słyszy słowa „parafia w Wyszku”, oczyma wyobraźni widzi biały kościółek na skarpie nad Bugiem, a za nim parterową plebanię przypominającą szlachecki dworek.

To tu, niespełna dwa lata po chrzcie Ludwiki, rozegra się jeden z najbardziej znanych epizodów wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku. To „na probostwie w Wyszku” [tak brzmi tytuł noweli Stefana Żeromskiego inspirowanej tamtymi wydarzeniami – przyp. JP] gdy hordy bolszewików podchodzą już pod Warszawę, instaluje się Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski złożony z Feliksa Dzierżyńskiego, Juliana Marchlewskiego i Feliksa Kona. Po wyzwoleniu zaś miasta przez polskie wojsko, kościół i probostwo odwiedza m.in. generał Józef Haller.



To kolejny przykład tego, jak życiorysy dawnych mieszkańców Czarnowca splatają się z wielkimi wydarzeniami historycznymi. W taki właśnie sposób od pięciu lat staramy się ukazywać lokalną historię Czarnowca. Stąd też wziął się tytuł książeczki [„Czarnowiec - nasza mała wielka historia”](#) wydanej w 2022 roku.

No dobrze, ale czy Ludwice udało się wrócić na studia, czy nie?

Zanim odpowiemy na to pytanie, prześledźmy treść trzech kolejnych dokumentów znajdujących się w teczce zachowanej w archiwum ASP.

„Wydział Rzeźby. Do Rektoratu A.S.P. (w miejscu). W związku z podaniem ob[ywatelki]. Ludwiki Wyszomirskiej-Trzaska z dn. 28.I.br. doświadczenie wykazało, że 5-letnia przerwa w studiach przekreśla dotychczasowe osiągnięcia w nauce, także przepisy formalne nie zezwalają kontynuować studiów po takiej przerwie bez egzaminu. Dziekan Wydziału Rzeźby A.S.P. A. Jesion”

[Rektorat Akademii Sztuk Pięknych] „W-wa, dn. 8.4.54. Do Dziekanatu Wydziału Rzeźby w/m. W związku ze złożonym podaniem ob.[ywatelki] Wyszomirskiej-Trzaska Ludwiki oraz wnioskiem Ob.[ywatela]. Dziekana Wydz.[iału] Rzeźby, Rektorat zawiadamia, że decyzją z dn.[ia] 8 b[ieżącego] m[iesiąca] potwierdza wniosek Wydziału. O powyższym Dziekanat zechce powiadomić zainteresowaną. Rektor, prof. M. Wnuk.”

[Pismo bez nagłówka.] „Warszawa dn. 10 kwietnia 1954 r. Ob. Ludwika Wyszomirska-Trzaska, ul. Śmiała [tu numer budynku i mieszkania – przyp. JP]. Odpowiadając na podanie Obywatelki w sprawie przyjęcia na II rok studiów Wydziału Rzeźby, Dziekanat zawiadamia, że po pięcioletniej przerwie przepisy nie zezwalają na kontynuowanie studiów bez ponownego egzaminu. Zgodnie więc z decyzją Rektora Obywatelka winna przystąpić do normalnego egzaminu wstępnego, który odbędzie się w lipcu; prace i dokumenty należy złożyć do 20 maja br. Dokładnych informacji w sprawie przyjęcia udziela Sekretariat Studencki od godz. 12-ej do 14-ej. Prof. A. Jesion.”

Jest to ostatni z chronologicznie ułożonych dokumentów w teczce studenckiej Ludwiki Wyszomirskiej. Należy więc wnioskować, że 36-letnia wówczas Ludwika nie przystąpiła do egzaminu wstępnego, albo przystąpiła i go nie zdała.

Post scriptum

Archiwalne dokumenty są jak mapa i ogień. Można się w nie wpatrywać godzinami i wielokrotnie. I zawsze, i za każdym razem zobaczy się coś nowego. W dokumentach Ludwiki Wyszomirskiej zwracają uwagę pozornie nieistotne szczegóły, które są jednak fascynującym świadectwem czasów, w których zaistniały.

Dość wspomnieć, że formularz podania o przyjęcie na studia przewiduje przedstawianie „świadectwa moralności”. Należy rozumieć, że to archaiczna nazwa czegoś, co komunistyczne państwo praktykowało jako „zaświadczenie lojalności”. A może nie?

Widać, że rubryka „stan cywilny” dla kandydatów na studia (a po wojnie, która wyrwała prawie sześć lat z normalnych życiorysów Polaków na uczelnie wstępowali stosunkowo starzy kandydaci) przewidywała tylko dwa stany cywilne: kawaler/panna; żonaty/zamężna. Druk nie zakłada, że o przyjęcie na studia mogliby się ubiegać wdowy/wdowcy i rozwódki/rozwodnicy. O ile ta ostatnia możliwość jest łatwa do wytłumaczenia – polskie prawo wprowadziło instytucję rozwodu, jednolitą dla całego kraju, dopiero w 1965 roku; o tyle niemożliwe wydaje się, że rok po wojnie wykluczono z góry z kandydowania na studia osoby, które straciły żonę bądź męża w czasie wojny. Wytłumaczenie może być tylko jedno. ASP w 1946 roku używała jeszcze przedwojennych formularzy. Na co wskazywałoby też to „świadectwo moralności”.

Po dokumentach widać też, że linia pióra profesorskiego różni się od linii pióra kandydatki na studia. Najprawdopodobniej profesor Breyer miał drogie pióro wieczne, kreślące litery piękną nieprzerwaną linią o jednolitym nasyceniu niebieskiego koloru. Z kolei w życiorysach Ludwiki poszczególne fragmenty zdań zaczynają się intensywnym granatem, który stopniowo blaknie, aż na nowo gwałtownie odzyskuje swą intensywność. Widać więc, że Ludwika wiecznego pióra nie miała. Pisała stalówką osadzoną na obsadce, maczaną w kałamarzu.

Tych ulotnych szczegółów w dokumentach Ludwika są dziesiątki. Ale opowieść o nich to temat na zupełnie inną publikację.

Marek Karczewski [namierzenie, odnalezienie teczki i pierwszy kontakt z Akademią Sztuk Pięknych]

Jacek Pawłowski [analiza dokumentów i opracowanie artykułu]

[ALFABETYCZNY INDEKS DZIAŁU HISTORIA](#)

Agrobiznes w Czarnowcu w czasach Wielkiego Kryzysu

Category: Historia,rolnicze

written by Jacek | 15 lutego 2026





Ostatnia pozostałość po stawach dworskich w Czarnowcu w tym roku – z powodu suszy hydrologicznej – pokazała dno. Fot: Jacek Pawłowski



Co najmniej dwie rodziny z Czarnowca popadły w latach 30. XX wieku w takie długi, że zostały zarządzane licytacje ich dobytku. Prosiaki, kartofle, krowy czarno-pstre i świnie starsze - wystawili na sprzedaż: komornik i urząd skarbowy.

Ogłoszenia drobne i urzędowe, zamieszczane w gazetach, są niezwykle interesującym świadectwem czasów, w których były publikowane. Można z nich wyciągnąć nie mniej informacji niż z artykułów prasowych.

Ostatnio przejrzelismy trochę ogłoszeń zamieszczanych w gazetach sprzed II wojny światowej. Udało nam się znaleźć w nich materiał wystarczający do

próby naszkicowania obrazu aktywności mieszkańców Czarnowca, pośrednio lub bezpośrednio powiązanych z wytwarzaniem produktów żywnościowych, ich przetwarzaniem oraz produkcją gotowej żywności. Tego rodzaju aktywność gospodarczą obecnie nazywa się agrobiznesem. W tamtych czasach chyba jednak takiego słowa nie było.

Jak pamiętamy z jesiennych spacerów zorganizowanych, tudzież ze spacerów indywidualnych, w okolicach osiedla Działkowego znajduje się rów i ślady urządzeń wodnych, które służyły kiedyś do regulacji poziomu wody w stawach rybnych. Stawy znajdowały się przy dworze. Do dziś przetrwał jeden. Znajduje się w okolicach ulicy Kasztanowej (patrz zdjęcie powyżej).

Wiemy, że ryby w tych stawach hodowała rodzina Wyszomirskich – mająca w Czarnowcu przed II wojną światową 70-hektarowe gospodarstwo rolne, z siedliskiem wokół nieistniejącego dziś dworu – też w okolicach ulicy Kasztanowej. Obecnie ulica Kasztanowa biegnie mniej więcej po śladzie wjazdu na podwórze Wyszomirskich. Wiodła do niego wiejska aleja wysadzana kasztanowcami. Co najmniej jeden z tych kasztanowców jest dziś pomnikiem przyrody. Został nim ustanowiony 51 (!) lat temu. Kiedyś jeszcze o tym napiszemy.

Ostatnio jednak dowiedzieliśmy się, że ryby w czarnowieckich stawach były hodowane jeszcze zanim Wyszomirscy sprowadzili się do Czarnowca ze Zdziebórze (dziś gm. Somianka), kupiwszy uprzednio gospodarstwo w naszej wsi. Ryby w tych stawach hodowali również poprzedni właściciele – Doberscy. Skąd to wiemy?

Oto w „Kurjerze Warszawskim” z 10 stycznia 1911 roku ukazuje się ogłoszenie drobne. **„Kroczków 40 kóp potrzebuję. Proszę adresować: poczta Ostrołęka w Czarnówcu, Doberski”.**

KROCZKÓW 40 kóp potrze-
buję. Proszę ad-
resować: poczta Ostrołęka w Czar-
nówcu, Doberski. 1132

Kroczek to – jak podaje Słownik języka polskiego PWN – młoda ryba, otrzymywana w drugim roku hodowli. Kopa to z kolei jednostka miary wynosząca 60 sztuk. Zatem jeżeli Doberski potrzebował 40 kóp, to znaczy, że zamierzał kupić 2400 sztuk ponadrocznych rybek. O gatunku w ogłoszeniu nie ma niestety ani słowa. Tak czy inaczej, przeżywalność krocza jest znacznie wyższa niż narybku. Doberski po latach mógł więc odłowić tyle ryby, ile wpuścił do stawu. Żadna rodzina tego nie przeje. Najprawdopodobniej część ryb sprzedawał. Dlatego stawy hodowlane Doberskiego kwalifikujemy do agrobiznesu.

Idźmy dalej. Tym razem do prasy urzędowej. A konkretnie do „Dziennika Urzędowego Ministerstwa Sprawiedliwości”. W dodatku do tego Dziennika [R.8, Nr 108) z 13 grudnia 1924 roku znajduje się obwieszczenie, że **„do rejestru handlowego, Działu A, sądu okręgowego w Łomży wciągnięto d. 29 listopada 1924 r. następujące firmy:”**.

Na liście nowowciągniętych, pod numerem 1980 znajduje się firma: **„Michał Lis, sprzedaż towarów łokciowych na straganie, egzystuje od 1 lipca 1924 r. Właśc. Michał Lis. Siedziba firmy i właśc. w. Czarnowiec, gm. Rzekuń, pow. Ostrołęckiego”**. Mianem towarów łokciowych określano przed wojną towary, które były sprzedawane na łokcie [przypis 1]. Bo łokieć to była jednostka miary długości. Czyli w asortyment towarów łokciowych wliczały się materiały tekstylne, wstążki, tasiemki, sznurki itp.



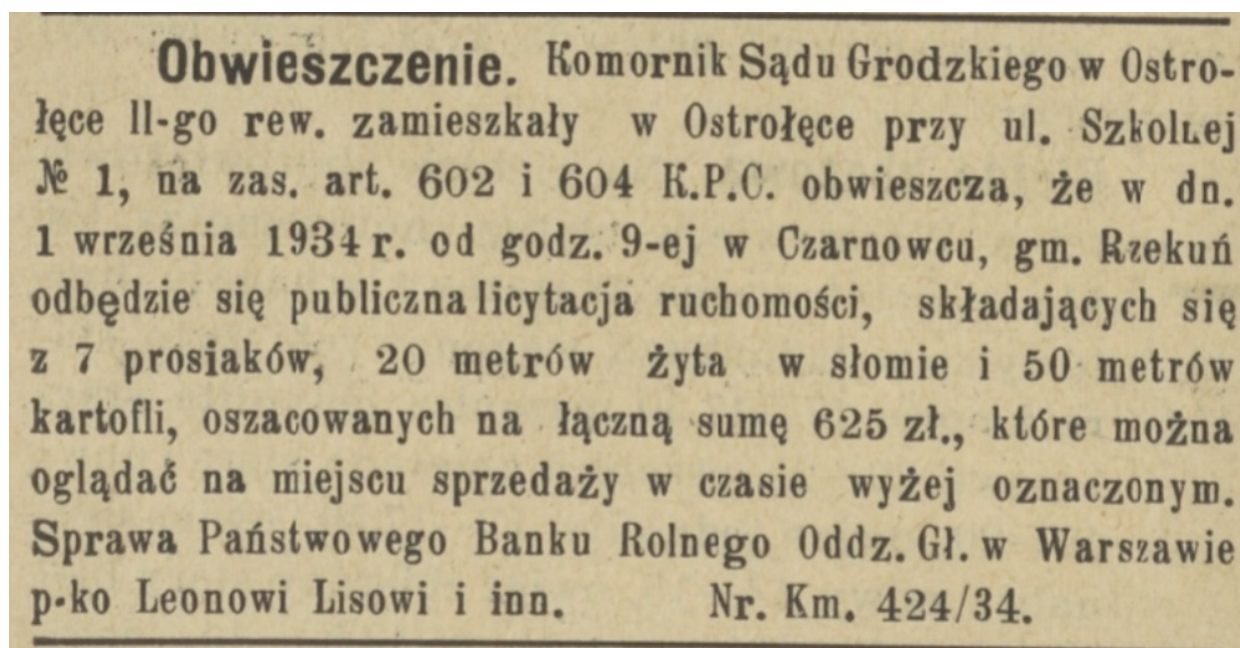
1980. „Michał Lis”, sprzedaż towarów łokciowych na straganie, egzystuje od 1 lipca 1924 r. Właśc. Michał Lis. Siedziba firmy i właśc.: w. Czarnowiec, gm. Rzekuń, pow. Ostrołęckiego.

Tu drobny wtręt lokalno-językoznawczy. We wpisie do ewidencji handlowej straganu Michała Lisa, zwraca uwagę słowo „egzystuje”. Słowo to obecnie ma dwa znaczenia. Po pierwsze znaczy to tyle co „istnieć, być”, po drugie: „prowadzić życie ograniczone do zaspokajania niezbędnych potrzeb”. Wydaje się, że dziś używa się słowa „egzystuje” przeważnie w tym drugim znaczeniu. Ale w Ostrołęce jest pamiątka tego, że kiedyś firmy „egzystowały” w znaczeniu „istniały”. Najstarsza w Ostrołęce cukiernia, na ulicy Głowackiego, ma wywieszony w oknie szyld. „Wyroby cukiernicze. J. Leszczyński. Firma egzystuje od 1918 roku”. Ten szyld wisi tam od zawsze.

Handel na straganie towarami łokciowymi trudno uznać za agrobiznes w

znaczeniu opisanym na początku tekstu. To tylko Kaczka Dziwaczka zjadając tasiemkę starą mówiła, że to makaron. Ludzie tasiemek nie jedzą. Zatem biznes Michała Lisa nie był stricte agrobiznesem. Ale inni ówcześni mieszkańcy Czarnowca o tym samym nazwisku, prawdopodobnie spokrewnieni lub spowinowaceni, prowadzili działalność rolną.

Dowiadujemy się tego z obwieszczenia o licytacji dłużników. W „Przeglądzie Łomżyńskim” nr 34 z 26 sierpnia 1934 roku. **„Komornik Sądu Grodzkiego w Ostrołęce II rew. zamieszkały w Ostrołęce przy ul. Szkolnej Nr 1, na zas. art. 602 i 604 K.P.C obwieszcza, że w dn. 1 września 1934 r. od godz. 9-ej w Czarnowcu gm. Rzekuń odbędzie się publiczna licytacja ruchomości, składających się z 7 prosiaków, 20 metrów żyta w słomie i 50 metrów kartofli, oszacowanych na łączną sumę 625 zł., które można oglądać na miejscu sprzedaży w czasie wyżej oznaczonym. Sprawa Państwowego Banku Rolnego Oddz. Gł. w Warszawie p-ko Leonowi Lisowi i inn.”.**

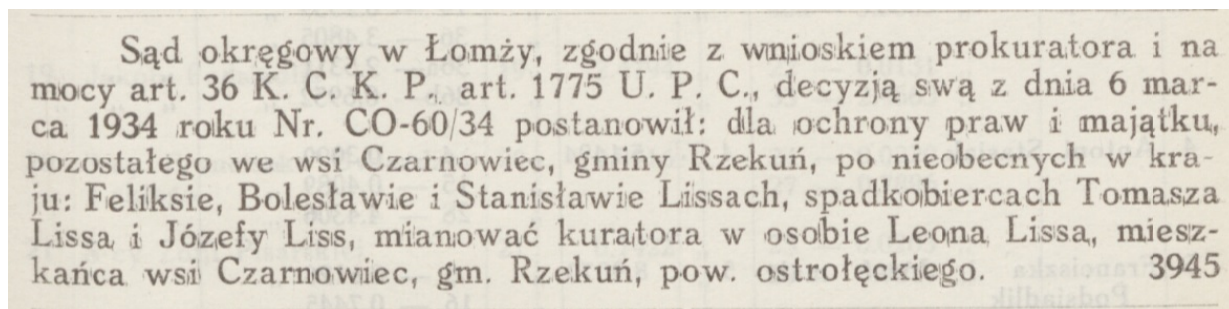


Obwieszczenie. Komornik Sądu Grodzkiego w Ostrołęce II-go rew. zamieszkały w Ostrołęce przy ul. Szkolnej № 1, na zas. art. 602 i 604 K.P.C. obwieszcza, że w dn. 1 września 1934 r. od godz. 9-ej w Czarnowcu, gm. Rzekuń odbędzie się publiczna licytacja ruchomości, składających się z 7 prosiaków, 20 metrów żyta w słomie i 50 metrów kartofli, oszacowanych na łączną sumę 625 zł., które można oglądać na miejscu sprzedaży w czasie wyżej oznaczonym. Sprawa Państwowego Banku Rolnego Oddz. Gł. w Warszawie p-ko Leonowi Lisowi i inn. Nr. Km. 424/34.

Zapewne część Czytelników w tym miejscu zdziwi się. „Jak to? Żyto na metry i kartofle na metry? Coś tu nie gra...”. Tak, ale tylko na pozór. Dawniej na wsi metr był również jednostką miary masy, a nie tylko długości. Metr to było sto kilo. Zwyczajowy metr to oficjalnie kwintal. Kto nie kupował – na metry – zapasu kartofli na zimę, ten jest młodym człowiekiem.

W sprawie Leona Lisa istnieje jednak zagadka, czy odpowiadał za swoje, czy za cudze zobowiązania majątkowe. Oto bowiem pół roku wcześniej – 6 marca

1934 r. – sąd okręgowy w Łomży ustanowił Leona Lissa (tak, przez dwa „s” – zakładamy jednak, że to ten sam obywatel) kuratorem **„dla ochrony praw i majątku, powstałego we wsi Czarnowiec, gminy Rzekuń, po nieobecnych w kraju: Feliksie, Bolesławie i Stanisławie Lissach, spadkobiercach Tomasza Lissa i Józefy Liss.”** To sądowe obwieszczenie znaleźliśmy w „Kurjerze Warszawskim” nr 299 z 1934 roku.



Sąd okręgowy w Łomży, zgodnie z wnioskiem prokuratora i na mocy art. 36 K. C. K. P., art. 1775 U. P. C., decyzją swą z dnia 6 marca 1934 roku Nr. CO-60/34 postanowił: dla ochrony praw i majątku, pozostałego we wsi Czarnowiec, gminy Rzekuń, po nieobecnych w kraju: Feliksie, Bolesławie i Stanisławie Lissach, spadkobiercach Tomasza Lissa i Józefy Liss, mianować kuratora w osobie Leona Lissa, mieszkańca wsi Czarnowiec, gm. Rzekuń, pow. ostrołęckiego. 3945

Ktoś, kto przeczytał obwieszczenie o licytacji ruchomości Leona Lisa, mógł w pierwszym odruchu pomyśleć: „narobił długów, to go zlicytowali, normalne”. Jednak licytacje komornicze czy skarbowe przeprowadzane w latach 30. XX wieku wymykają się temu uproszczonemu rozumowaniu.

Lata 30. XX wieku to czas Wielkiego Kryzysu. Miał on światowy zasięg. Dotknął również polską gospodarkę, a w szczególności rolnictwo.

Pierwszym rokiem kryzysu w rolnictwie był rok gospodarczy 1929/1930. Kryzys potoczył się lawinowo, osiągając dno w 1934/35 roku, kiedy to przychody gospodarstw chłopskich wynosiły zaledwie nieco ponad 35% przychodów z lat 1928-1929. Ceny żywności spadały, bo spadał popyt na żywność. Ludzie w miastach, których dochody też znacznie się obniżyły, albo spadły do zera bo poszli na bezrobocie, zaciskali pasa i kupowali znacznie mniej jedzenia niż kiedyś. Producenci żywności, żeby zachęcić do kupowania, jeszcze bardziej schodzili z cen, jeszcze bardziej przy tym obniżając swoje dochody. I tak ta spirala się nakręcała.

Doszło to tego, że aby otrzymać kwotę pieniędzy taką samą jak w 1928 roku, w 1935 roku rolnik musiał sprzedać trzykrotnie większą ilość produktów.

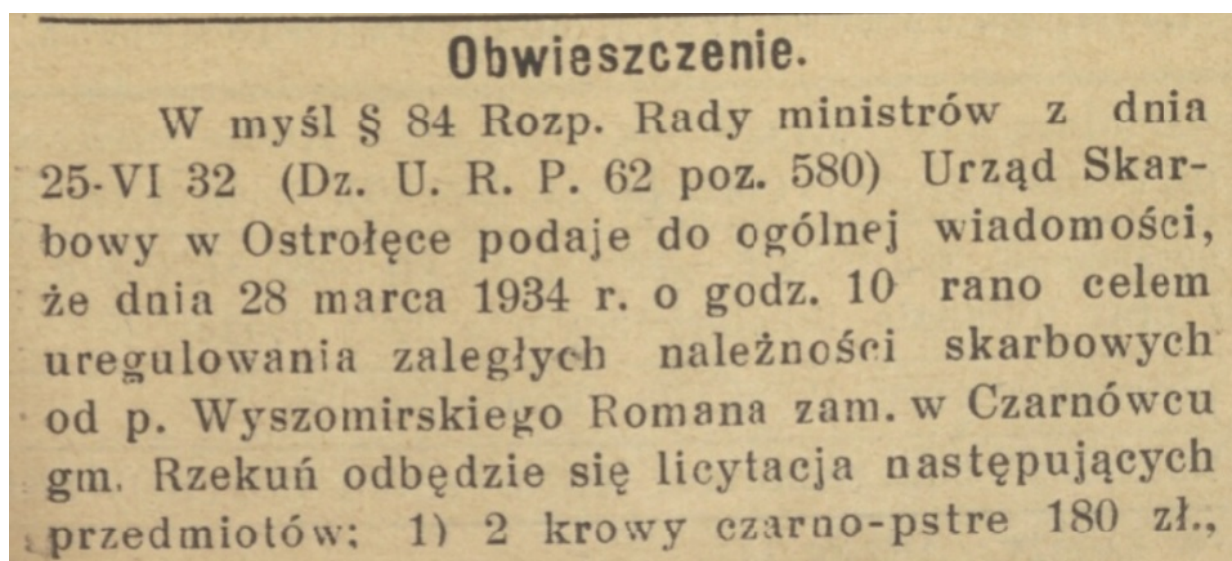
Jednocześnie banki i skarbowka bezwzględnie dochodziły swoich należności. W tamtym czasie podatnicy nie zrzucali się na dopłaty do produkcji rolnej. Sami rolnicy płacili zaś aż dziewięć podatków (gruntowy, dochodowy, 10-procentowy nadzwyczajny dodatek do podatku głównego, nadzwyczajna

darowizna majątkowa, dodatek na interwencję zbożową, opłaty i dopłaty drogowe, podatek wyrównawczy, podatek inwestycyjny i szarwark). [przypis 2]

Biorąc więc pod uwagę, że Bogdana Lisa bank chciał zlicytować w 1934 roku, można z dużą dozą prawdopodobieństwa założyć, że Lis był ofiarą wielkiego kryzysu w rolnictwie.

Prawdopodobnie również z powodu złej sytuacji ekonomicznej wywołanej kryzysem w długi wobec urzędu skarbowego popadli Wyszomirscy – ziemiańska rodzina z Czarnowca mieszkająca w dworze.

Działo się to również w 1934 roku. Urząd Skarbowy w Ostrołęce obwieścił w „Przeglądzie Łomżyńskim” (nr 11; 18 marca 1934), że **„dnia 28 marca 1934 r. o godz. 10 rano celem uregulowania zaległych należności skarbowych od p. Wyszomirskiego Romana zam w Czarnówcu gm. Rzekuń odbędzie się licytacja następujących przedmiotów: 1) 2 krowy czarno-pstre 280 zł., 2) 5 sztuk jałowizny 100 zł., 3) 3 cielaki 30 zł., 4) 6 świń starszych 300 zł., 5) 8 prosiąt 8-mio miesięcznych 320 zł., 6) 19 prosiąt 19-miesięcznych 190 zł. Zajęte przedmioty można oglądać w dniu licytacji od godz. 10 rano do godz. 13-ej u zobowiązanego.”** Obwieszczenie w zastępstwie kierownika urzędu skarbowego podpisał Adam Aloszyn.



2) 5 sztuk jałowizny 100 zł., 3) 3 cielaki 30 zł.,
4) 6 świń starszych 300 zł., 5) 8 prosiąt 8-mio-
miesięcznych 320 zł., 6) 19 prosiąt 5-cio miesięcz-
nych 190 zł. Zajęte przedmioty można oglądać
w dniu licytacji od godz. 10 rano do godz. 13-ej
u zobowiązanego. Kier. Urz. Skarb.—w/z. Aloszyn A.

Utrata siedmiu sztuk bydła musiała być uszczerbkiem dla zdolności produkcyjnych gospodarstwa Wyszomirskich. Przypomnijmy, że mleko z ich gospodarstwa było sprzedawane w Warszawie. Pierwszy poranny pociąg do Warszawy zatrzymywał się w Czarnowcu w polu, bo nie było przecież u nas stacji, a furmani przeładowywali konwie z mlekiem z udoju w dworskiej oborze.

Na podstawie analizy obwieszczeń o licytacjach, wiemy tylko tyle, że zostały one ogłoszone. Czy się odbyły i z jakim skutkiem – tego nie wiemy.

Wiadomo natomiast na pewno, że Wyszomirscy poszukiwali innych źródeł dochodu niż tylko produkcja żywności. W 1935 roku wynajmowali pokoje letnikom. 2 czerwca 1935 roku w „Kurjerze Warszawskim” nr 150 zamieścili ogłoszenie o treści: **„Dwór Czarnowiec, koło Ostrołęki przyjmuje gości. Obfite odżywianie. Sporty. Miejscowość lesista. Ceny przystępne. Wiadomość: Waliców 10 m. 33, telefon 6-60-19”.**

**Dwór Czarnowiec, koło Ostrołęki
przyjmuje gości. Obfite odży-
wianie. Sporty. Miejscowość lesi-
sta. Ceny przystępne. Wiadomość:
Waliców 10 m. 33, telefon 6-60-19.
503980**

Obfite odżywianie w lesistej miejscowości i do tego „sporty”... Aż chciałoby się poodpoczywać w Czarnowcu. Rozbudza wyobraźnię jakie sporty oferowali gościom Wyszomirscy, ale poza tym jednym słowem w ogłoszeniu drobnym, nic o sportach nie wiadomo. Na pewno klubu kolarskiego wówczas

w Czarnowcu nie było □

Ciekawość budzi też adres i telefon, pod które mieli się zgłaszać amatorzy agroturystyki w Czarnowcu. W „Spisie Abonentów Sieci Telefonicznej m. st. Warszawy” za rok 1939/40 wskazany w ogłoszeniu numer przypisany jest do... paszteceni „Styl”. Ta paszteceni mieściła się jednak na Krakowskim Przedmieściu 53, a nie na Waliców 10. Do numeru 6 60 19 i paszteceni „Styl” książka telefoniczna przyporządkowuje trzy nazwiska: Jerzego Grabowskiego, Józefa Dembińskiego i Stanisława Kowalczyka. Ale też żaden z nich - nie widnieje na liście lokatorów kamienicy na Waliców 10. Niewykluczone więc, że w sprzedaży wiejskiego wypoczynku u Wyszomirskich pośredniczyły, równolegle, dwa podmioty: paszteceni „Styl” i tajemniczy ktoś, mieszkający na Waliców 10. [przypis 3]

I na koniec jeszcze dwa przejawy aktywności agrobiznesowej mieszkańców Czarnowca przed wojną. Rolnicy z naszej wsi postanowili się zrzeszyć. **„Dnia 20 lutego 1936 roku odbyło się zebranie mieszkańców wsi Czarnowiec, gminy Rzekuń, na którym postanowiono wznowić działalność Kółka Rolniczego. Na zebraniu obecny był p. Bełczowski, kier. Pow. Zw. Roln.”** - donosi „Przegląd Łomżyński” z 22 marca 1936 r.

W tym samym numerze czasopisma znajduje się również odredakcyjna notatka, że **„Dnia 9 marca w sali Zarządu Gminnego w Rzekuniu odbył się pod przew. p. Dzierżawskiego kurs ogrodniczo-pszczelarski, w którym wzięło udział około 30 osób. Po skończonym kursie postanowiono założyć przy Kółku Rolniczym w Czarnowcu Gminną Sekcję Ogrodniczo-Pszczelarską z siedzibą w Rzekuniu”**.

Przypomnijmy też, że młody dziedzic Zygmunt Wyszomirski, który był absolwentem Państwowej Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie, spotykał się społecznie z rolnikami i dzielił się swoją uczelnianą i praktyczną wiedzą o rolniczych sprawach.

Jacek Pawłowski

[przypis 1] Podracki Jerzy, 2006, Dawne (i nowsze) jednostki miar, [w:] Czynić słowami. Studia ofiarowane Krystynie Długosz-Kurczabowej, Warszawa, s. 259-265.

[przypis 2] Opis wielkiego kryzysu w polskim rolnictwie sporządziłem na podstawie artykułu Wiesława Musiała „Wielki kryzys ekonomiczny w rolnictwie polskim – przypomnienie i przestroga” w „Journal of Agribusiness and Rural Development” nr 3 (13) 2009, str. 155-162.

[przypis 3] Numer telefonu z adresem skojarzył – po przeczytaniu pierwszej wersji tego tekstu – dziennikarz i historyk Mariusz Nowik. Akapit opatrzone przypisem 3 został zaktualizowany – w stosunku do wersji z 28 września – na podstawie tropów podpowiedzianych nam przez autora „Palmir” i „Krwawych dożynek – 1943”.

[ALFABETYCZNY INDEKS DZIAŁU HISTORIA](#)

Zobowiązanie do „nie powrotu”

Category: Historia, historyczne
written by Jacek | 15 lutego 2026



Kolejny dokument dotyczący historii Czarnowca.

Instrukcja oglądania czarnowieckich zdjęć na płocie

Category: Historia,NEWS

written by Jacek | 15 lutego 2026



Nasza plenerowa wystawa historycznych zdjęć na pewno wkrótce stanie się popularna wśród weekendowych spacerowiczów i przejeżdżających rowerzystów.

Każde z dziesięciu zdjęć jest podpisane. Ale podpis, siłą rzeczy, musi być krótki. Gdyby ktoś chciał coś więcej dowiedzieć się o historiach związanych z tymi zdjęciami, poniżej zamieszczamy krótki przewodnik po fotografiach. Liczymy od lewej.

Zdjęcie pierwsze od lewej to **strona tytułowa „tabeli likwidacyjnej”** – dokumentu administracji carskiej z 1864 roku, poświadczającego w jaki sposób została nadana czarnowieckim chłopom ziemia na własność. Car Aleksander II wydał w tamtych czasach ukaz o uwłaszczeniu chłopów. Chciał w ten sposób osłabić znaczenie uwłaszczenia przeprowadzonego przez polski Tymczasowy Rząd Narodowy, który na terenach objętych powstaniem styczniowym, miesiąc wcześniej nadał chłopom ziemię na własność. W ten sposób zaborca chciał wbić klin między chłopów a powstańców. Tak aby chłopom musieli kalkulować: po co im popierać powstańców, skoro pod rządami cara stali się właścicielami swoich ziem. Niezależnie od politycznych intencji, uwłaszczenie stało się faktem. A dokumenty carskie sprzed ponad półtora wieku przeanalizowaliśmy w artykule [„Jak car Aleksander uwłaszczył czarnowieckich chłopów”](#).

Drugie zdjęcie od lewej **przedstawia Jana, Ludwikę i Zygmunta Wyszomirskich**. To troje z czworga dzieci przedwojennego właściciela majątku ziemskiego w Czarnowcu – Romana Wyszomirskiego. Wszyscy troje w czasie II wojny światowej walczyli w różnych formacjach wojskowych. Dzieje Wyszomirskich opisaliśmy w artykule: [„Kim byli Wyszomirscy z Czarnowca – historia w czterech częściach”](#).

Fotografia trzecia przedstawia **wykopalisko archeologiczne w Lesie Czarnowieckim z 1992 roku**. Okazało się ono jednym z “najbardziej interesujących zabytków archeologicznych w skali kraju”. Kto wydał taką opinię i co dokładnie znaleziono w kręgu całopalnym do pozbywania się zwłok z wczesnego okresu wpływów rzymskich na naszych terenach – przedstawiliśmy w tekście [„Czarnowieckie Stonehenge”](#).

Zdjęcie czwarte pochodzi z **inwentaryzacji parku podworskiego w Czarnowcu**, przeprowadzonej w 1981 roku przez Jana Zglińskiego, Marię Olszewską i Alicję Kalinowską. Szczegóły prac tej grupy badaczy przybliżyliśmy w publikacji: [„Skoro dwór zniszczony, ocalmy chociaż drzewa”](#).

Na piątym – jedynym barwnym zdjęciu w naszej kolekcji – widać **kawałek codziennego życia wsi z połowy lat 80. XX wieku**. Nie wiemy o nim nic więcej ponad to, co zostało zawarte w podpisie. Zdecydowaliśmy się umieścić je na wystawie, bo jest bardzo charakterystyczne dla swoich czasów. W latach 80. na polskiej wsi było więcej koni i furmanek niż traktorów i samochodów.

Kolejne zdjęcie – pierwsze pionowe – **przedstawia Stefana Sakowskiego** (dorosły) i jego bratanka Stanisława Gierłowskiego (dziecko). Stefan Sakowski był żołnierzem II Armii Wojska Polskiego. Jego postać przestawiliśmy w materiale: [„Podporucznik z Czarnowca”](#).

Obok zdjęcia Sakowskiego i Gierłowskiego znajduje się **świadek czeladniczy Teodora Stanisława Złotkowskiego** – rzemieślnika pochodzącego z Czarnowca. Jego przodkiem prawdopodobnie był budowniczy kaplicy cmentarnej w Rzekuniu. Jak wyglądała edukacja zawodowa przed wojną w Ostrołęce i jakie były losy Teodora Stanisława Złotkowskiego – o tym traktował tekst [„Świadek czeladnika urodzonego](#)

[w Czarnowcu](#)".

Kolejne zdjęcie to okno. **Okno dworu Wyszomirskich**, znajdującego się w momencie wykonania fotografii, już w stanie ruiny. Dwór Wyszomirskich był najokazalszym budynkiem we wsi. Historię jego świetności i popadania w ruinę opisaliśmy w artykule [„Czarnowiec nieodbudowany. Jak dwór Wyszomirskich popadał w ruinę”](#).

Ostatnie zdjęcie (a pierwsze od prawej) to **rodzina Cudnych z Czarnowca** zastrzelona przez członków Narodowego Zjednoczenia Wojennego w sierpniu 1947 roku. NZW twierdziło, że Cudni współpracowali z komunistami. Krótki opis tamtej tragedii znajduje się w „Monografii gminy” Rzekuń Jerzego Dziewirskiego, oraz w Kalendarium na stronie [czarnowiec.pl](#).

Czarnowiec w słowniku i w przewodniku

Category: Historia,histeryczne,NEWS
written by Jacek | 15 lutego 2026



Dzieło, bez którego nie znalibyśmy szczegółowo geografii

dziewiętnastowiecznych ziem polskich, udało się opublikować dzięki fortelowi wobec carskiej cenzury. Na stronie tytułowej dzieła wydanego w 1880 roku widnieją następujące słowa: „Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich”.

Autorzy wychodzili ze słusznego założenia, że gdy zechcą opublikować usystematyzowaną wiedzę geograficzną o Królestwie Polskim, rosyjska cenzura powie im stanowcze „niet”. Wszak i Polacy, i zaborcy mieli jeszcze świeżo w pamięci powstanie styczniowe. Ale gdy twórcy „Słownika” zaproponowali rosyjskim cenzorom, że w dziele znajdą się również „inne kraje słowiańskie”, uzyskali zgodę. „Dozwolieno cenzuroju”. Było to w grudniu 1879 roku.

Projekt graficzny strony tytułowej odzwierciedla prawdziwe intencje autorów. „Słownik geograficzny Królestwa Polskiego...” zapisano rzucającą się w oczy czcionką. Druga część tytułu „...i innych krajów słowiańskich” – już wyraźnie mniejszym stopniem pisma.

„Słownik” – historia jego powstawania, ludzie którzy przy nim pracowali i jego znaczenie dla polskiej historii i geografii – to temat na osobną, pasjonującą opowieść. Na przykład, wśród ok. 150 współautorów wpisów w „Słowniku” znajduje się Ludwik Krzywicki. To spod jego pióra wyszły opisy wielu miejscowości na Kurpiach.

W słowniku znajduje się oczywiście wpis o Czarnowcu, choć już nie autorstwa Krzywickiego. Z inicjałów widniejących w zakończeniu czarnowieckiej notki, można wnioskować, że jednym z jej autorów był współredaktor „Słownika” Bronisław Chlebowski – profesor literatury i encyklopedysta. Kto jeszcze – trudno z inicjałów rozczytać. Może ktoś z Czytelników pomoże. Wygląda to tak, jak poniżej.

**Cz., wś i folw., pow. ostrołęcki, gm. i par.
Rzekuń. R. 1827 było tu 10 dm. i 83 mk., obecnie liczy 14 dm., 136 mk., 1435 m. ziemi dwor. i 28 morg. włośc. Połowę obszaru dworskiego zajmują lasy. Osad włośc. 20. A. Pal. Br. Ch.**

Nota o Czarnowcu ze „Słownika geograficznego Królestwa Polskiego”. Dlatego na początku jest tylko Cz., ponieważ wcześniej były wymieniane inne polskie wsie o tej samej nazwie, lecz leżące gdzie indziej.

W notce o Czarnowcu zapisano, że jest to wieś i folwark w powiecie ostrołęckim. W roku 1827 (wtedy powstała „Tabella miast, wsi i osad Królestwa Polskiego”, sporządzona po spisie ludności i domów z lat 1824-1826 – przyp. JP) było w Czarnowcu dziesięć domów i 83 mieszkańców. Z kolei w okresie powstawania informacji do „Słownika” w Czarnowcu było 14 domów i 136 mieszkańców, 1435 mórg ziemi dworskiej i 28 mórg ziemi włościańskiej. Połowę obszaru dworskiego zajmują lasy. Osad włościańskich było 20 – taka informacja znajduje się w „Słowniku”. Jak to się ma do 14 domów – nie sposób rozstrzygnąć.

„Słownik” jest dziełem typowo tekstowym. Obiekty geograficzne ułożone są w kolejności alfabetycznej. Nie zawiera map. *„Uważaliśmy i uważamy dopełnienie 'Słownika' obszernym atlasem z kilkunastu mapp złożonym a przedstawiającym te ziemie , o których dzieło wspomina. Lecz wstrzymaliśmy się z tym zamiarem przez wzgląd na znaczne koszta. 'Słownik' z takim atlasem byłby dwa razy droższy niż jest dzisiaj i w takim razie ceną swą odstraszyłby może publiczność czytającą, to jest chybiłby swego przeznaczenia”* – usprawiedliwiają się autorzy.

Musimy więc polegać na powyższym opisie tekstowym Czarnowca. To osadźmy go jeszcze w kontekście sąsiednich wsi. Na przykład takie Borawe (tuż przed 1880 rokiem) liczyło 467 mieszkańców, czyli było prawie cztery razy ludniejsze niż Czarnowiec. Dla Daniszewa dane dostępne są tylko z 1827 r. i wynika z nich, że było tam cztery domy i 71 mieszkańców. W Dzbeninie również w 1827 roku było 9 domów i 86 mieszkańców. Jak oni się tam mieścili?! W Drwęży – 22 domy i 168 mieszkańców. W Kaczynach-Tobolicach (bo tak się wówczas nazywała wieś), w 1827 r. – 8 domów, 32 mieszkańców. A ok. 1880 r. – 182 mieszkańców. Danych o liczbie domów brak. Zapieczne w 1827 r. – 12 domów, 92 mieszkańców.



Ornament zdobiący stronę tytułową jednego z rozdziałów „Przewodnika”. Tu w znacznym powiększeniu

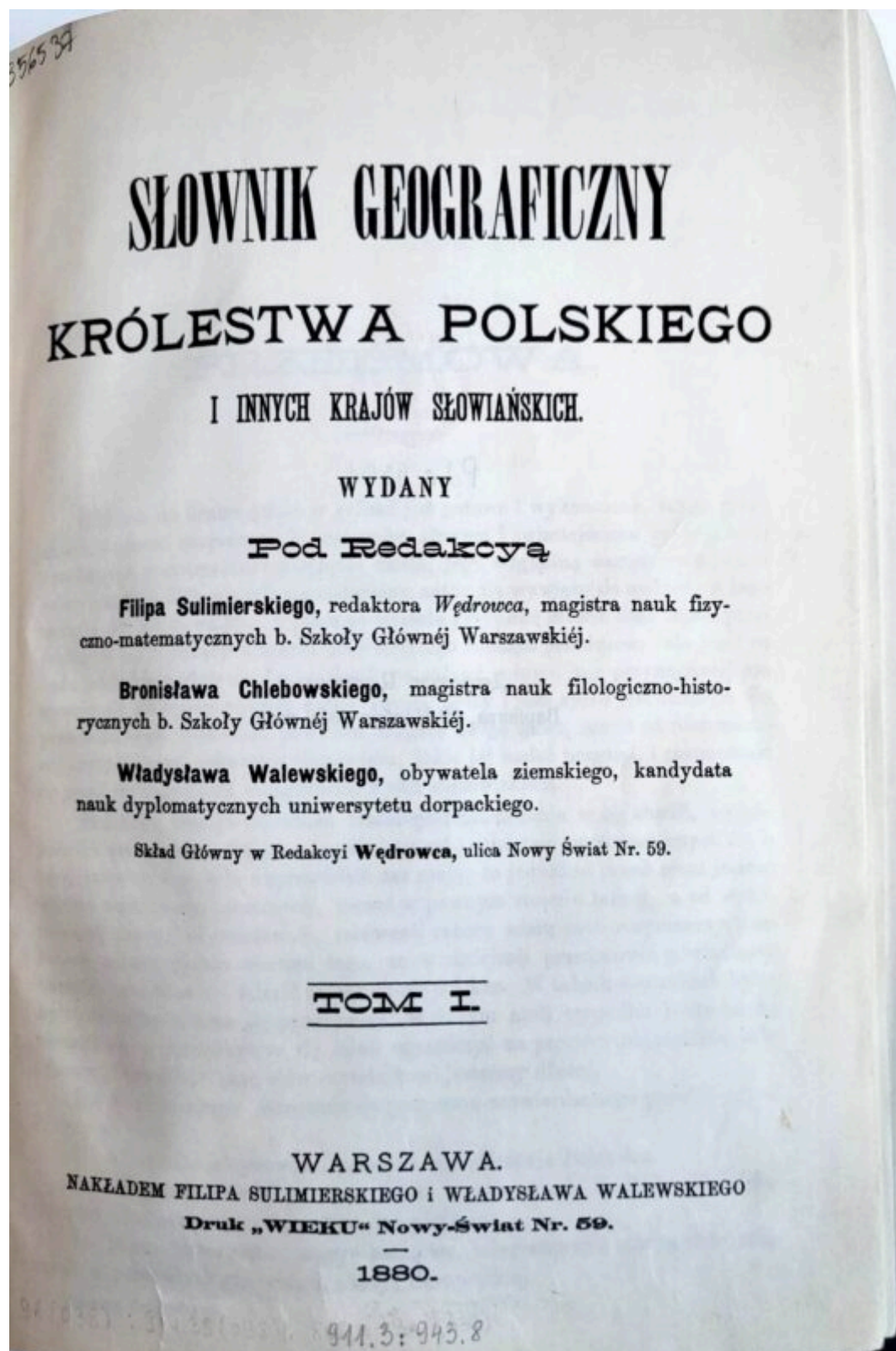
Jest jeszcze inne wydawnictwo, w hasłowy sposób traktujące o Czarnowcu. To „Przewodnik po Królestwie Polskiem” opracowany przez Antoniego Bobińskiego i Józefa Michała Bazewicza z 1901 roku. Na stronie tytułowej znajduje się informacja, iż to „spis alfabetyczny: miast, osad, wsi, kolonii, folwarków i wszelkich miejscowości, jakkolwiek nazwę noszących”. Zatem wg „Przewodnika” nazwę Czarnowiec nosi wieś i folwark w guberni łomżyńskiej, powiecie ostrołęckim, gminie i parafii Rzekuń. Poczta i telegraf dla Czarnowca znajdowała się wtedy w Ostrołęce. Okręg sądowy (gminny lub sądu pokoju) również w Ostrołęce. „Najbliższa stacya kolejowa” także w Ostrołęce. Przewodnik odnotowuje jeszcze odległości Czarnowca od miasta powiatowego, od poczty i telegrafu oraz od stacji kolejowej. Zatem z Czarnowca do poczty w mieście powiatowym Ostrołęce trzeba przemierzyć siedem wiorst (ok. 7,5 km, dość daleko, nawet jak na plac Bema, gdzie wtedy mieściła się poczta, ale należy pamiętać, że wtedy układ dróg w Ostrołęce i sąsiednich wsiach był nieco inny niż dziś), a do stacji kolejowej w Ostrołęce – dwie wiorsty.

Dodajmy jeszcze, że ówczesny powiat ostrołęcki składał się z miasta Ostrołęki (niecałe 9 tys. mieszkańców) oraz gmin: Czerwin, Dylewo, Goworowo, Myszyniec, Nakły, Nasiadki, Ostrołęka, Piski, Rzekuń, Szczawin, Troszyn, Wach.

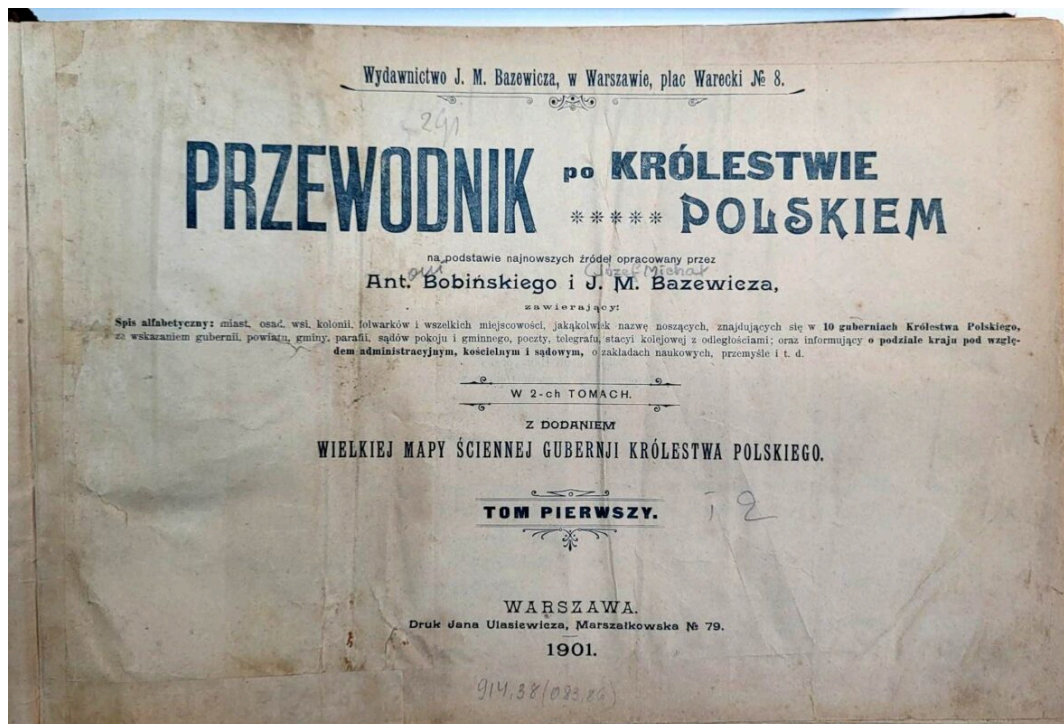
Jacek Pawłowski

Zdjęcie główne to ornament zdobiący stronę tytułową jednego z rozdziałów

„Przewodnika”. Tu w znacznym powiększeniu.



Zdjęcie strony tytułowej Słownika.



Zdjęcie strony tytułowej Przewodnika.

Z kim chodziła do klasy Ludwika Wyszomirska

Category: Historia

written by Jacek | 15 lutego 2026



W sobotę sołtys przywiózł mi książkę. To historia Liceum Ogólnokształcącego w Ostrołęce autorstwa Tadeusza Siewierskiego. W roku wydania tej książki liceum ogólnokształcące było w Ostrołęce

jedno. Dziś to I LO im. gen. Bema.

Przed wojną szkoła ta nosiła nazwę Państwowego Gimnazjum i Liceum im. Króla Stanisława Leszczyńskiego. Z czarnowieckiego punktu widzenia ciekawe są listy absolwentów w poszczególnych rocznikach. Bo jak wiemy z poprzednich publikacji troje dzieci Romana i Marii Wyszomirskich ukończyło ostrołęckie gimnazjum.

Zdjęcie, które widać obok [na smartfonach: powyżej], to gmach szkoły w latach 30. Pochodzi ze zbiorów Remigiusza Makowieckiego. (Pożyczyłem je sobie z kart książki Sebastiana Wichera poświęconej Rudolfowi Macurze). Kto wie, może wśród postaci – widocznych w kadrze, ale kompletnie nierozpoznawalnych – są osoby opisane poniżej?

Z tych list dowiadujemy się więc, że w roku szkolnym 1930/31 szkołę ukończył Zygmunt Trzaska. To późniejszy narzeczony i mąż Ludwiki Wyszomirskiej.

Absolwentem rocznika 1931/32 jest z kolei Zygmunt Wyszomirski. To pochodzący z Czarnowca żołnierz 33 pułku piechoty, walczący w wojnie obronnej Polski w 1939 roku. Zamordowany przez NKWD w Katyniu.

W kolejnym zaś roku szkołę kończy Jan Wyszomirski. Po wybuchu II wojny światowej – żołnierz 102 pułku ułanów. Potem – Konfederacji Narodu, Uderzeniowych Batalionów Kadrowych i Armii Krajowej. W 1944 roku redaktor antykomunistycznego „Alarmu”. Ofiara mordu sądowego. Zrehabilitowany w 2002 r.

Stosunkowo szczegółowo dzieje właścicieli Czarnowca-Folwarku zostały tu opisane w artykule: [„Kim byli Wyszomirscy z Czarnowca – historia w czterech częściach”](#) oraz w kolejnych jego uzupełnieniach obecnych w zakładce [„Historia”](#).

Rok szkolny 1935/36

209. Adamowicz Norbert	218. Karaszewska Jadwiga
210. Adonajło Rubin	219. Okurowski Lucjan
211. Banach Irena	220. Popiołek Witold
212. Bronikowski Jerzy	221. Romaszewska Z.
213. Budny Antoni	222. Rzetelski Henryk
214. Budny Tadeusz	223. Rzuczkowski Zygmunt
215. Dziełak Antoni	224. Stefanowicz Kazimierz
216. Gawrońska Irena	225. Tymiński
217. Gawrychowska Dąbrowska Jadwiga	226. Wyszomirka Ludmiła

Lista absolwentów z roku 1935/36 | Fragment książki Tadeusza Siewierskiego

Z kolei na liście absolwentów z roku 1935/36 pojawia się „Ludmiła Wyszomirka”. Literówka w nazwisku niewarta omawiania, bo to oczywista omyłka. W imieniu natomiast jest błąd, bo chodzi o Ludwikę. Skąd to wiemy? Bo na tej samej liście, pod numerem 220, figuruje Witold Popiołek, który w swoich gimnazjalnych wspomnieniach opisywał, że Ludwikę Wyszomirską dowożono z Czarnowca do szkoły bryczką. Ze wspomnień tych wynika, że Popiołek z Ostrołęki i Wyszomirska z Czarnowca chodzili do jednej klasy. Witold Popiołek również walczył w wojnie obronnej Polski w 1939 roku. Potem działał w konspiracji i był żołnierzem Armii Krajowej. Nosił pseudonim „Grom”. Brał udział w akcji „Burza” w 1944 r.

Wygląda na to, że wszyscy absolwenci z tego rocznika chodzili do jednej klasy, a nie do klas równoległych. Siewierski pisze, że podział na klasy wg profilów wprowadzono dopiero w 1933 roku. Należy zakładać, że reforma szkolna objęła roczniki rozpoczynające edukację, a nie uczniów w trakcie nauki. Z tego więc powodu również można zakładać, że osiemnaścioro absolwentów ostrołęckiego gimnazjum w tym roczniku, to była jedna klasa. A nawet gdyby nie była, to – również wynika to z książki Siewierskiego – po podziale na profile, część zajęć i tak była wspólna.



Ulica Adamowicza w Górze Kalwarii. Jej patron i absolwent ostrołęckiego gimnazjum to ta sama osoba. | Fot. Google Street View

Chodzili więc do jednej klasy. Nie tylko Ludwika Wyszomirska i Witold Popiołek. Uwagę zwraca również postać otwierająca listę absolwentów. Kto kiedykolwiek był w Górze Kalwarii, mógł trafić tam na ulicę Norberta Adamowicza. Patron ulicy i absolwent ostrołęckiej szkoły z 1936 roku to ta sama osoba.

Wojna brutalnie wkroczyła w młodość nie tylko Wyszomirskich, Trzaski i Popiołka. I wielu ich starszych i młodszych kolegów. Wkroczyła również w życie Norberta Adamowicza. Kazała mu najpierw walczyć, a potem ukrywać się i walczyć. Adamowicz w czasie niemieckiej okupacji był szefem Biura Informacji i Propagandy Armii Krajowej w Ostrołęce. Po wojnie związał się z Górą Kalwarią. Zmarł w 1984 roku. Należy do grona najbardziej zasłużonych obywateli tamtego miasta.

Życiorys Adamowicza zgłębiałem zawodowo. Osiemnaście lat temu ukazała się [taka publikacja](#). Dziś na pewno napisałbym to lepiej ☐

Jacek Pawłowski

„Xenia” i „Wroński” -

rodzeństwo w konspiracji

Category: Historia, historyczne

written by Jacek | 15 lutego 2026



Kolejna publikacja, do której udało nam się dotrzeć. I kolejne fakty historyczne, w których uczestniczyli, lub współtworzyli je, Wyszomirscy z Czarnowca.

„Konfederacja Narodu w Warszawie” to wydana w 1999 przez PAX monografia tego ugrupowania, autorstwa Zofii Kobylańskiej. Odnajdujemy w niej opisy wojennych losów Ludwiki Wyszomirskiej „Kseni” i Jana Wyszomirskiego „Wrońskiego”.

Powoli docieramy do różnych źródeł. Kiedyś przyjdzie pora na scalenie tej opowieści. Na razie przypomnijmy, że:

Najobszerniej, jak dotychczas, dzieje rodziny Wyszomirskich udało się nam opisać w publikacji: [„Czarnowiec i Wyszomirscy - historia w czterech częściach”](#).

Uzupełnienie informacji o Janie Wyszomirskim „Wrońskim” znalazło się w artykule [„Kilka nowych informacji o Janie Wyszomirskim 'Wrońskim'”](#).

Powojenne, powolne podupadanie dworu Wyszomirskich, z którego najpierw naziści, a potem komuniści, wypędzili właścicieli, opisaliśmy w tekście

„Czarnowiec nieodbudowany. Jak dwór Wyszomirskich popadał w ruinę”.



Okładka omawianej w tym artykule książki z sygnaturą Biblioteki Publicznej M. St. Warszawy

We wspomnianej na wstępie i widocznej obok książce Kobylańskiej znalazło się kilka wzmianek o Ludwice i o Janie. Oboje należeli do Konfederacji Narodu – konspiracyjnego ugrupowania początkowo konkurencyjnego wobec Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej; ostatecznie połączonego z AK.

Jan Wyszomirski był adiutantem komendanta Konfederacji Narodu Bolesława Piaseckiego. Znał go jeszcze ze studiów. Szczegóły połączenia Konfederacji Narodu z Armią Krajową, określał rozkaz komendanta

Głównego AK Tadeusza „Bora” Komorowskiego. Jednym z tych szczegółów był awans dla Jana Wyszomirskiego. „Bór” nadał podchorążemu „Wrońskiemu” stopień podporucznika. Rozkaz nr L.105/BP nosi datę 17 sierpnia 1943 roku.

Na kolejnych kartach książki znajdujemy opis jednej z akcji Konfederacji Narodu, mających na celu zdobycie pieniędzy na broń, wyżywienie i inne wydatki niezbędne w prowadzeniu wojny partyzanckiej. Na początku 1943 roku administrator niemieckiego majątku położonego 12 km od Tarnowa poinformował Konfederację, że Niemcy trzymają tam sporą gotówkę. Pięciu konspiratorów Konfederacji, wśród nich 'Wroński' pojechało pod Tarnów, aby zabrać wrogowi pieniądze. „Była to akcja o tyle bojowa, że musieli przejechać prawie przez całą Polskę, omijając liczne wówczas łapanki i rewizje. Jechali pociągiem. Przyjechali w nocy i musieli działać tak szybko, by zdążyć z powrotem na pociąg. (...) Zanim przystąpili do akcji, trzeba było poprzecinać druty telefoniczne, ponieważ w pobliżu był posterunek żandarmerii niemieckiej, która łatwo mogła ich zaskoczyć. Administrator zaprowadził ich do stodoły, gdzie Niemcy zakopali skrzynki z pieniędzmi i biżuterią. Cały ten skarb załadowali do waliz i szybko opuścili majątek. Walizy były tak ciężkie, że trzeba było je nieść po dwóch. Wracali dwiema drogami. Jedni pojechali przez Radom, inni przez Częstochowę. Po powrocie przekazali Bolesławowi Piaseckiemu cały ten majątek. Były tam dolary, które sprzedawano przez waluciarzy. Najwięcej pieniędzy z tej sprzedaży poszło na zakup broni i na wydawnictwa”. Opis tej akcji Kobylańska przytacza na podstawie wspomnień Stanisława Briesemeistera.

Kolejna akcja, w której brał udział Jan Wyszomirski polegała na zdobyciu... lisów. A dokładnie wyprawionych skór lisich, których kobiety używały jako eleganckich dodatków do odzieży zimowej. Lisia etola na kobiecej szyi była wyznacznikiem elegancji i luksusu. Dziś wyprawiony lis kosztuje od stu do kilkuset złotych. Ale wtedy lisy były bardzo drogie. Kosztowały 10.000-12.000 złotych, podczas gdy dobra, ponadprzeciętna pensja Polaka w Generalnym Gubernatorstwie wynosiła złotych 300.

W kwietniu 1943 roku do siedziby niemieckiej centrali rolnej (Landwirtschaftliche Zentralstelle) przy śródmiejskiej ulicy Moniuszki, Niemcy mieli przywieźć – jak ustalił wywiad Konfederacji Narodu – około trzystu lisów z ZSRR. Ostatecznie przywieziono ich ponad tysiąc.

Konfederacja wspólnie z Szarymi Szeregami zamierzała przejąć ten cenny towar. Po wcześniejszym rozpoznaniu siedziby Centrali Rolnej, ustaleniu rozkładu pomieszczeń, grupa bojowa przystąpiła do akcji. W grupie był również „Wroński”, czyli Jan Wyszomirski z Czarnowca.

Gdy weszli grupą do lokalu, „Wroński” z miejsca wyłączył centralkę telefoniczną. (...) Gdy wszyscy byli już na górze, 'Bruno' [Stefan Lipiński - przyp. JP] zwrócił się do urzędników z wezwaniem zachowanie spokoju. Zrewidowano ich, potem polecono im otworzyć magazyny, a następnie zamknięto wszystkich w ciemnym pokoju. Urzędników było dziesięciu. Powiedziano im, by siedzieli spokojnie, bo po zakończeniu akcji zostanie powiadomiona policja, która otworzy pokój i wypuści ich. Lisy wisiały na stelażach, było bardzo trudno je pakować, ponieważ było ich o wiele więcej, niż przewidywano.”

Akcja nie obyła się bez niespodziewanych przeszkód, ale dzięki opanowaniu uczestników akcji i swoistej brawurze, przejęcie lisów zostało zakończone sukcesem. Gdy w biurze niespodziewanie pojawiło się dwóch przypadkowych intruzów, zostali zamknięci razem z urzędnikami. Załadunek lisów do furgonetki odbywał się na oczach dwóch niemieckich żandarmów, którzy nie podejrzewając niczego, spokojnie obserwowali tę czynność. Mało tego! Dowódca akcji, swoją nienaganną niemczyzną, nakłonił do pomocy przy załadunku niemieckiego żołnierza, który był trzecim przypadkowym intruzem, jaki pojawił się wcześniej w biurze. Akcja była również swego rodzaju demonstracją siły polskiego państwa podziemnego. Dowódca zostawił w biurze kartkę z oświadczeniem, że lisy zostały zarekwirowane w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej.

Zabrane Niemcom lisy zostały podzielone na mniejsze partie i rozproszone po Warszawie i okolicach. Trzeba było sprzedawać je ostrożnie, po wywabieniu oznaczeń. Bo gdy Niemcy odkryli stratę, nakazali wszystkim kuśnierzom zawiadamiać władze o każdej ofercie sprzedaży lisów. Ponieważ towar trudno było upłynnić, akcja nie przyniosła Konfederacji takich dochodów, jakich wcześniej się spodziewano.

W książce „Konfederacja Narodu w Warszawie”, podobnie jak we wcześniej przytaczanych „Wspomnieniach sanitariuszki”, Kobyłańska szczegółowo opisuje akcję odbicia więźniów z gestapowskiego więzienia na ulicy

Daniłowiczowskiej w Warszawie. Ponieważ opis jest podobny do „Wspomnień sanitariuszki”, nie będziemy go tu powtarzać. Poza tym, że w „Konfederacji Narodu w Warszawie” znajdują się dwa interesujące (przytoczone za pamiętnikiem Wojciecha Kętrzyńskiego „Wołkowyskiego” i za wspomnieniami Michała Pankowskiego „Wiłkosza”) spostrzeżenia.

Pierwsze dotyczy ucharakteryzowania grupy osłonowej, przebranej za cywilnych agentów Gestapo, w składzie której znajdował się podchorąży Wyszomirski z Czarnowca. „Reszta ekipy: 'Wroński' [czyli Wyszomirski - przyp. JP], 'Lisbor' i 'Wirecki' odpowiednio ubrani i ucharakteryzowani, wyglądali na zawodowych łotrów i zabijaków”.

Druga refleksja dotyczy wielkiej radości i, powodowanego chyba nią, braku ostrożności przy zdawaniu broni po udanej akcji.

Tu z kolei Pankowski pisze: „O oznaczonej porze znalazłem się na miejscu. Przyszli koledzy: 'Romanowski', 'Lisbor', 'Wirecki', 'Wroński'. Promienieli radością. Ze szczęścia zapomnieli nawet o tym, że to czas okupacji i trzeba zachować ostrożność. Nie zważając na ruch, jaki panował na ulicy, wyjmowali kolejno pistolety i podawali mi, aby znów wróciły do właściwych rąk.”

Kolejny fragment, w którym wspomniany został Jan Wyszomirski, dotyczy przygotowań do wymarszu Uderzeniowych Batalionów Kadrowych (było to zbrojne ramię Konfederacji Narodu – o czym wspominaliśmy w poprzednich publikacjach) na wschodnie tereny dawnej Rzeczypospolitej. „Pod koniec sierpnia i we wrześniu [1942 r.] wysłano patrole, które miały rozpoznać: stosunki polityczne, ekonomiczne, żywnościowe, jakość i zakres działalności czerwonej partyzantki, zachowanie się polskiej społeczności, charakter i działalność obsady niemieckiej. Na teren Polesia miały wyjechać trzy patrole. (...) Na czele akcji komendant KN postawił Stefana Lipińskiego 'Brunona', oraz Jana Wyszomirskiego 'Wrońskiego' i Jana Łapińskiego 'Wireckiego'”.

Natomiast już w czasie wymarszu oddziałów bojowych UBK na wschód, „Wroński” w dramatycznych okolicznościach musiał przejąć dowodzenie jedną z kompanii. Jej poprzedni dowódca 'Lisbor', został aresztowany przez Niemców. „Wyznaczony na jego miejsce 'Wroński' musiał przejmować

kompanię dopiero w drodze” – dowiadujemy się z omawianej tu książki.

Rozproszone po różnych źródłach fragmenty dotyczące podchorążego, a później podporucznika z Czarnowca, świadczą o jednym. Jan Wyszomirski, był jednym z najbardziej zaufanych ludzi komendanta Konfederacji Narodu. Zaważyła na tym zapewne znajomość z czasu studiów, ale również to, że Wyszomirski niezawodnie wywiązywał się z powierzanych mu, nawet najtrudniejszych, zadań.

W książce Zofii Kobylańskiej „Konfederacja Narodu w Warszawie”, znajdują się również, choć w mniejszej liczbie i objętości, fragmenty poświęcone Ludwice Wyszomirskiej „Xeni”, siostrze Jana, również pochodzącej z Czarnowca, również należącej do Konfederacji Narodu.

Około dwustu członków Konfederacji Narodu walczyło w Powstaniu Warszawskim. „Ksenia” była jedną z trzech sanitariuszek plutonu „Mieczyki”, w skład którego wchodził chłopcy z Młodzieży Nowej Polski. Mówiąc dzisiejszym językiem powiedzielibyśmy, że była to młodzieżówka Konfederacji Narodu.

Tu ciekawostka na marginesie. Kobylańska przedstawia sanitariuszkę z Czarnowca jako Ludwikę Wyszomirską-Trzaskę. Choć, jak pisaliśmy wcześniej, Wyszomirska wyszła za mąż za Zygmunta Trzaskę dopiero po wojnie, gdy jej narzeczony wrócił z wojennej niewoli w Murnau w powiecie Garmisch-Partenkirchen.

W pierwszych dniach powstania „Mieczyki” pełniły głównie służbę wartowniczą. Ale już 5 sierpnia pluton otrzymał rozkaz obsadzania rogu ulic Karolkowej i Wolskiej. Tam młodzi żołnierze dostali się pod huraganowy ogień artyleryjski. Następnie, wraz z batalionem „Czata”, w skład którego wchodził ich pluton, wzięli udział w natarciu na ulicę Płocką. Batalion poniósł wtedy duże straty. „W czasie tej walki odznaczyła się sanitariuszka 'Xenia', która pod ogniem nieprzyjaciela opatrzyła wielu rannych” – czytamy na kartach książki.

Dalszy szlak powstańczy „Mieczyków” i losy Ludwiki Wyszomirskiej opisaliśmy już wcześniej.

W przygotowaniu jest następna nasza „czarnowiecka” publikacja.

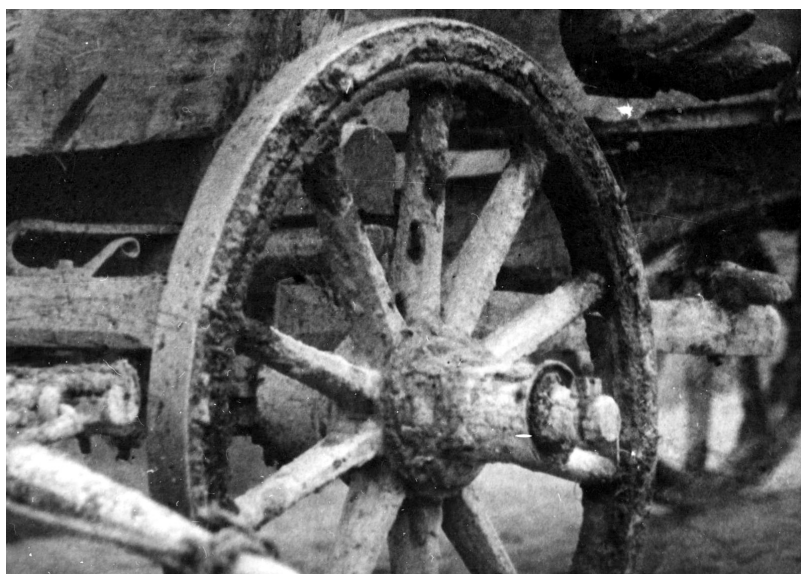
Opracowana na podstawie kolejnego źródła, tym razem publikacji Instytutu Pamięci Narodowej. Z niej dowiemy się między innymi dlaczego Jan Wyszomirski przyjął pseudonim „Wroński”. Co go łączyło z tym, w jego przypadku – fikcyjnym, nazwiskiem. Ciąg dalszy wkrótce więc nastąpi.

Jacek Pawłowski

O śmierci pachciarza z Czarnowca pisano w USA

Category: Historia,histeryczne,NEWS

written by Jacek | 15 lutego 2026



Gazeta z 1893 roku. W dodatku amerykańska. I było w niej o tragicznej przygodzie pachciarza z Czarnowca. Z Czarnowca pod Ostrołęką - ściśle rzecz ujmując.

Zacznijmy jednak od początku. Gazeta jest tygodnikiem drukowanym po polsku dla Polaków mieszkających w Stanach Zjednoczonych. Ukazuje się pod winietą „Ameryka”. Redaktorem „Ameryki” jest Antoni Alfred Paryski. Jako osiemnastolatek, w 1883 roku, wyemigrował z Polski do USA. Sześć lat później, w Toledo (Ohio) zaczął wydawać tygodnik „Ameryka”.

„'Ameryka' jest największą, najlepszą i najtańszą gazetą polską w Stanach Zjednoczonych. Urzędowe wykazy świadczą, że żadna inna gazeta polska nie ma tylu abonentów co 'Ameryka'” – chwali się wydawca na pierwszej stronie pierwszego czerwcowego wydania.



Tak. Właśnie tak. „Ameryka” pod koniec XIX wieku miała abonentów i sprzedawano ją od razu na cały rok. Roczny abonament kosztował zaledwie półtora dolara. A kto zapłacił dwa dolary, mógł liczyć na prezent od wydawcy na Gwiazdkę w postaci olejnego obrazu i kalendarza na 1894 rok.



Wydanie z 3 czerwca 1893 roku podaje, że w tych dniach agent „Ameryki” będzie przebywał i zbierał pieniądze od chcących zaprenumerować pismo albo odnowić abonament. Trzeba przyznać, że jak na owe czasy było to profesjonalnie redagowane czasopismo i zawierające aktualne informacje. W wydaniu z 3 czerwca 1893 na pierwszej stronie znajdują się doniesienia agencyjne z Europy i reszty świata datowane na 2 czerwca. Wiadomości na duże odległości przekazywano wtedy telegrafem.

Poza informacjami z USA, ze świata, wiele łamów „Ameryki” zajmowały

doniesienia ze starego kraju. W tym jedna notka z... Czarnowca pod Ostrołęką. Niestety nie ma w niej daty. Nie wiadomo więc dokładnie, kiedy doszło do opisywanego zdarzenia.

„We wsi Czarnowiec pod Ostrołęką, miejscowy pachciarz skutkiem rozbiegania się koni u wozu frachtowego, dostał się pod koła i poniósł tak ciężkie obrażenia, że wkrótce zmarł” – brzmi jednozdaniowa notka zatytułowana „Wypadek.”. Interpunkcja oryginalna.

Wypadek.

**We wsi Czarnowiec pod Ostro-
łęką, miejscowy pachciarz skutkiem
rozbiegania się koni u wozu frachto-
towego, dostał się pod koła i poniósł
tak ciężkie obrażenia, że wkrótce
zmarł.**

Kto to był pachciarz? Ktoś kto od kogoś dzierżawił coś za opłatą. Pacht albo pachta znaczyło w XIX wieku nic innego jak tylko odpłatną dzierżawę nieruchomości, ruchomości lub inwentarza.

A wóz frachtowy? Upraszczając i domniemywając, można powiedzieć że była to konna ciężarówka. Czyli wóz konny przystosowany do przewożenia ładunków.

Nic więcej na ten temat w amerykańskiej gazecie już nie ma. Trudno więc snuć domysły kim był ów pachciarz i w jakich okolicznościach doszło do zdarzenia. Z pewnością jednak jest to najstarsze udokumentowane doniesienie medialne o wypadku komunikacyjnym w Czarnowcu.

Jacek Pawłowski